

APOSTOLSTWO CHORYCH



LIST DO OSÓB CHORYCH I NIEPEŁNOSPRAWNYCH



Na ratunek!
– str. 30

KRÓLOWO RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO,
MÓDL SIĘ ZA NAMI!

Bartolomé Esteban Murillo „Madonna z różańcem”, ok. 1650-1655 r., Muzeum Prado, Madryt



WWW.FREECHRISTIMAGES.ORG

Zawitaj, Królowo Różańca świętego, jedyna nadziejo człowieka grzesznego! Zawitaj, bez zmyy, lilijo, Matko Różańcowa, Maryjo! Chwała bądź Maryi na niebieskim tronie, która w różańcowej królujesz koronie, święta nad Świętymi, lilijo, Matko Różańcowa, Maryjo!

Od redaktora



KS. WOJCIECH
BARTOSZEK
KRAJOWY
DUSZPASTERZ
APOSTOLSTWA
CHORYCH

W bieżącym numerze „Apostolstwa Chorych” z racji przypadającego 13 października Dnia Ratownictwa Medycznego, podejmujemy tematy związane z pierwszą pomocą i trudną pracą ratowników medycznych. Oddajemy głos tym, którzy na co dzień stają oko w oko z osobami potrzebującymi natychmiastowej i fachowej interwencji medycznej. Wyrażam wdzięczność za ich pełną poświęcenia służbę na rzecz osób chorych i poszkodowanych w wypadkach. Październik to także miesiąc modlitwy różańcowej. Zachęcam zatem do powierzania Matce Najświętszej wszystkich intencji Kościoła i naszych osobistych spraw. Niech Jej pomoc towarzyszy nam każdego dnia.



NASZA OKŁADKA

Na ratunek!

Ratownictwo medyczne to coraz bardziej doceniana gałąź działalności na rzecz osób chorych i poszkodowanych.

Z BLISKA

Dzięki Maryi stawać się „żywą ikoną”

Naśladujmy cnoty Matki Bożej.

4

BIBLIJNE CO NIECO

O głupocie i mądrości

Mądrym jest ten, kto każdą chwilę życia łączy z Bogiem.

12

NASI ORĘDOWNICY

Odziać ciało i duszę

Bronisław Markiewicz nazywany jest często polskim Janem Bosko.

14

PANORAMA WIARY

Kościół cierpiący

Rozmowa z ks. Andrzejem Halembą, misjonarzem.

22

W CZTERY OCZY

Bóg działa przez nasze ręce

W pracy medyka nie wszystko zależy od ludzkiej fachowości.

27

MODLITWY CZAS

Rozważania różańcowe

Zapraszamy do przeżycia października z różańcem w dłoni.

41

Dzięki Maryi stawać się „żywą ikoną”

Przygotowanie do osobistego aktu poświęcenia się
Niepokalanemu Sercu Maryi w jedności z Sercem Jezusa
/część piąta/

Ikony oddziałują na zmysły. Przez zmysły obraz dociera do serca kontemplujących. Dzięki łasce Bożej rodzi się bądź pogłębia wiara. W oglądającym rodzi się pragnienie odpowiedniej, dobrej postawy w życiu. Aby proces ten nastąpił potrzeba dłuższego wpatrywania się w ikonę – kontemplacji, czyli pogłębionej modlitwy.

KS. WOJCIECH BARTOSZEK

Dawni twórcy ikon – żyjący duchowo blisko Jezusa i Maryi – przekazali coś ważnego przychodzącym do świątyń. Twórcy ci, choć żyjący w odległych czasach, mają również dzisiaj nam coś istotnego do przekazania. Kiedyś ikony spełniały rolę „żywej Biblii”, Słowa Bożego, które miało dotykać serc wierzących, „okna”, przez które można dostrzec Drogę wskazującą, jak żyć, jak właściwie postępować. Podobnie dzisiaj ludzie, już nie tyle wpatrując się w ikony – obrazy wiszące na ścianie – ale dzięki „żywym ikonom”, czyli świadectwu życia

chrześcijan mogą poznać Boga i drogę do Niego. O takim świadectwie uczniów mówił sam Chrystus: „tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

Żywą ikoną dla wszystkich stała się osoba Matki Najświętszej i Jej życie. Kontynuując rozważania nad cnotami Matki Bożej ukazanymi przez ikonopisarzy, pragniemy dalej podążać w duchowej drodze związanej z ikonami. Przypomnę wcześniejsze etapy, które ukazała nam Matka Boża, a którą uchwycili twórcy ikon (o nich była mowa we wcześniejszym numerze miesięcznika): Maryja dzięki milczeniu (etap pierwszy)

stała się słuchająca (etap drugi). Z Jej zasłuchania w Boga i w człowieka zrodziła się modlitwa (etap trzeci).

Maryja pokorna

Kolejną, ważną cnotą Maryi ukazaną w ikonach jest pokora. Matka Najświętsza odkrywając swoją tożsamość i misję, nie wbiła się w pychę, lecz jeszcze bardziej się uniziła (przyjęła postawę niższą wobec Boga, swojego Syna – Chrystusa). On był wyżej, Ona niżej.

Pokorna Matka Boża czczona jest na Śląsku w sanktuarium pocysterskim w Rudach Raciborskich. Wizerunek ten jest kopią obrazu Matki Bożej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Matki Bożej Większej, czczonej tam również jako Matka Boża Opiekunka Ludu Rzymskiego.

W Rudach obecny jest odpowiednik rzymskiego wizerunku – obraz Matki Bożej Pokornej będącej Opiekunką ludu śląskiego. Bogata jest historia śląskiego wizerunku Opiekunki ludu. Na odwrocie obrazu i nad wejściem do kaplicy widnieje napis: „Ten obdarzony łaskami obraz Błogosławionej Maryi nieprzerwaną czcią mający być uwielbiany najjaśniejsi fundatorzy Kazimierz i Władysław ofiarowali w 1228 r.” Wymienieni Władysław i Kazimierz to pochodzący z rodu Piastów książęta opolscy.

Maryja w różnych momentach swojego życia ukazywała pokorę. W *Magnificat* wyśpiewała Bogu z głębi serca: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniesienie Służebnicy swojej (...). [Bóg] przejawia moc ramienia swego, rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swoich. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia” (Łk 1, 46-48. 51-53). Jej pokora była i jest najlepszą bronią przeciw złemu duchowi i jego pysze. Kto się do Niej ucieka o pomoc, ten potrafi przezwyciężyć pokusy. Zły duch nigdy nie miał dostępu do Jej Niepokalanego Serca, pięknego, czystego i pokornego.

Maryja dobrze знаła Słowo Boże. Pewno nieraz modliła się słowami Psalmu 131: „Panie, moje serce nie jest wyniosłe i oczy moje nie patrzą z góry. Nie gonię za tym, co wielkie albo co przerasta moje siły. Przeciwnie: zaprowadziłem ład i spokój w mojej duszy” (Ps 131, 1-2). Jej pokorne Serce, zależne



WIZERUNEK MATKI BOŻEJ POKORNEJ W RUDACH RACIBORSKICH

od Boga, poprowadziło Ją do tego, że stała się wierną uczennicą swojego Syna. Poprowadziło Ją do mężnej obecności pod krzyżem. Naśladowując Syna do końca, aż do Jego śmierci, również i Ona – podobnie jak Jezus – uniżyła się.

Unizienie Maryi uczy i nas pokory – zależności wobec Boga oraz wobec bliźnich. Zaś Jej postawa uwielbienia Boga – będąca konsekwencją pokory – uczy nas wdzięczności Bogu i bliźnim za życie, za dary, które otrzymaliśmy oraz za powołanie, którym nas obdarzył. Pokorna postawa Maryi przeciwna jest pysze, roszczeniowości i źle rozumianej niezależności. Osoby chore często zależne są od innych: od lekarzy, pielęgniarek, rehabilitantów, przede wszystkim – od najbliższych. Prośmy Maryję, pokorną Służebnicę Pańską, aby pomogła nam w przyjęciu pomocy od innych, by pomogła nam pokonać pychę i zapatrzenie w siebie. Wpatrywanie się w Jej wizerunek i kontemplacja Jej pokory, pomagają widzieć sprawy naszego życia w świetle Ewangelii Jej Syna i iść drogą Chrystusa, unizonego Syna Bożego (por. Flp 2, 1-11). O to modlimy się w Litanii do Matki Bożej Pokornej.

Wskazująca Jezusa

Pokora poprowadziła Maryję do odkrycia kolejnej misji otrzymanej od Boga. Nie tylko zgodziła się przyjąć pod Serce Syna Bożego i być Matką Boga, nie tylko stała się uczennicą swojego Syna. Matka Najświętsza nie skupiła uwagi na sobie, ale wskazała na prawdziwą Światłość świata – poprowadziła

innych do Chrystusa. I nadal to czyni. Na przestrzeni wieków chrześcijanie odkrywali misję Maryi wskazującej drogę do Jezusa.

Szczególny przymiot Matki Najświętszej – Przewodniczki, Tej, która prowadzi, wskazuje drogę – widzimy w ikonach typu *Hodegetria*. Określenie *Hodegetria* pochodzi z języka greckiego, „*hodos*” oznacza drogę. Maryja w tego typu ikonach prawą ręką wskazuje na Dziecko Jezus siedzące na Jej lewej ręce. Chrystus ma wzniesioną rękę w geście błogosławiącym. Typ ikony *Hodegetria* – popularny w sztuce bizantyjskiej, później prawosławnej – znany był już w VI w. Najpopularniejszą w Polsce ikoną Matki Bożej prowadzącej do Chrystusa jest Jasnogórski Wizerunek. Inną ikoną typu *Hodegetria* jest wizerunek Matki



WIZERUNEK MATKI BOŻEJ SMOLEŃSKIEJ

Bożej Smoleńskiej z XV w. Na ikonie tej widzimy Dzieciątko Jezus trzymające w lewej dłoni zwój Pisma Świętego. Prawą ręką Jezus błogosławi.

Maryja wskazuje nam na Jezusa, zachęca nas, byśmy Go słuchali. Zawsze. Także w godzinie próby. Obraz Maryi wskazującej na Syna ukazał nam św. Jan w swojej Ewangelii, w opisie cudu w Kanie Galilejskiej. „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie [mój Syn]” (J 2, 5) – powiedziała Maryja do sług weselnych. Na słowa Jezusa słudzy napełnili stągwie wodą, Jezus przemienił ją w wino. Wino jest symbolem miłości. Jezus ubogacił ludzki wysiłek swoją łaską. Dzięki Niemu zrodziło się dobro – miłość, tak bardzo potrzebna w relacjach, zwłaszcza małżeńskich. Na początku tej drogi stanęła Maryja.

Ona nadal wskazuje nam drogę – Chrystusa, Jego Osobę i Jego słowa. Wie, że bez Niego nasze życie staje się bez smaku, jak woda. Konieczna jest Jego łaska – przemieniająca relacje w piękną miłość. Potrzebne jest także posłuszeństwo Jego nauczaniu, nieraz wymagającemu: Dekalogowi, ośmiu błogosławieństwom, przykazaniu miłości nieprzyjaciół... Tylko dzięki Jego pomocy jesteśmy w stanie podjąć te wymagania. Stałe potrzebujemy Jego pomocy.

Również w trudnym doświadczeniu choroby konieczna jest przemieniająca łaska Boża. Maryja – w Częstochowie, w Lourdes i w innych sanktuariach – wskazuje nam źródło tej łaski. Pośredniczy między nami a Bogiem. Nieraz łatwiej nam Jej zwierzyć się z problemów,

podobnie jak było to przypadku nowożeńców z Kany Galilejskiej. Szukamy instynktownie opieki pod Jej macierzyńskim płaszczem. A Ona pokazuje nam Drogę...

Miłosierna

Kolejnym rodzajem ikon maryjnych jest *Eleusa* (z gr. *éleos* – miłosierdzie) – obraz przedstawiający Matkę Boską pochylającą głowę, aby przytulić swój policzek do policzka Syna. Dzieciątko Jezus obejmuje Matkę jedną ręką za szyję, drugą trzyma w dłoni Maryi. Ten typ ikon, obok *Hodegetri*, szczególnie rozpowszechniony był w Bizancjum od IX w. W przeciwieństwie do *Hodegetri* ukazującej dostojne oblicze Matki Bożej ze znamionami surowości, ten typ ikony – *Eleusy* – przedstawia oblicze



WOJCIECH BARTOSZEK

Matki Zbawiciela pełne czułości. Wi-
doczna jest na niej troska matki łączącej
się z dzieckiem. Jedną z ikon tego typu,
z XVII w., możemy zobaczyć dzisiaj na
wystawie sztuki cerkiewnej w Muzeum
Historycznym w Sanoku. Pierwotnie wi-
zerunek ten czczono w cerkwi w Lesku.

Czuła miłość Maryi objawiła się nie
tylko w Betlejem. Szczególną bliskość
Maryi do Syna możemy dostrzec także
na Golgocie. Tradycja przekazuje nam,
że po śmierci Chrystusa martwe ciało
złożono na łono Matki Najświętszej.
Widzimy w tym obrazie wielką boleść
Maryi, ale jednocześnie delikatność
oraz czułość.

Pokażmy Maryi wszystkie nasze
bolące miejsca, nasze serce. Niech Jej
delikatna i czuła miłość przyniesie nam
uzdrowienie.

Matka Pięknej Miłości

Maryja – Cała Piękna – uczy nas
pięknej miłości. Tej, o której pisał św.
Paweł w hymnie: cierpliwej, łaskawej,
niezazdrozczącej, nie szukającej po-
klasku, nie unoszącej się pychą i gniewem,
czystej, nie szukającej swego,
nie pamiętającej złego, nie cieszącej
się z niesprawiedliwości, opartej na
prawdzie (por. 1 Kor 13, 4-6). Maryja jest
piękna nie tylko zewnątrz jako ko-
bieta, Ona jest piękna wewnątrz. Jej
Serce jest piękne, bo nas bardzo kocha.
W Jej obecności dobrze się czujemy. Jej
łzy zaś – co nieraz pokazała w czasie
swoich objawień – były wyrazem troski
o nasze nawrócenie i zbawienie. Łzy
matki nieraz doprowadziły dziecko do
zmiany postępowania...

Maryja uczy nas więc pięknej mi-
łości narzeczeńskiej, małżeńskiej, rodzi-
cielskiej, miłości kapłańskiej, zakonnej,
miłości osób realizujących powołanie
w służbie bliźniemu. Maryja jest piękna
w bezinteresownej miłości jako Służeb-
nica Pańska. Jak pielęgniarka – można
by dokonać takiego porównania – to-
warzyszy swojemu cierpiącemu Synowi
w ludziach chorych. Podobnie jak dla
Jezusa była wsparciem, tak jest nim
również dla chorych. Pośród wielkie-
go cierpienia, którego doświadczał Jej
Syn, Ona przyszła Mu z pomocą. I na-
dal przychodzi. Wiele łask wypraszamy
chorym dzięki modlitwie różańcowej.

Wizerunek Matki Bożej Pięknej Mi-
łości będący ikoną typu *Eleusa*, czczony
jest w Polańczyku, w sanktuarium gó-
rzącym nad Jeziorem Solińskim. Przed



WOJCIECH BARTOSZEK

laty wizerunek ten nazywano Matką Bożą Łopieńską – od miejsca pochodzenia, nieistniejącej dziś miejscowości Łopienka, oddalonej od Polańczyka 22 km w głąb Bieszczadów. Mieszkańców Łopienki spotkał tragiczny los – zostali wysiedleni podczas Akcji Wisła. Cudem udało się zachować od grabieży i zniszczenia obraz Matki Bożej. Dziś w Łopience została odbudowana kamienna cerkiew. Umieszczona jest w nim kopia wizerunku z Polańczyka. Maryja przez te trudne wydarzenia jakby nam mówi, że Jej miłość potrafi „wszystko przetrzymać” (por. 1 Kor 13, 7d). W pewnym momencie historii istnienia sanktuarium w Polańczyku pojawiła się wspólnota Miłości Miłosiernej. Wiele osób doświadcza dzisiaj Bożej pomocy dzięki modlitwie o uzdrowienie animowanej przez tę wspólnotę przy wizerunku Matki Bożej Pięknej Miłości.

Matka Bolesna

Miłość Maryi do Pana Jezusa oraz do ludzi poprowadziła Ją aż pod krzyż. Prorok Symeon zapowiedział, że Jej duszę miecz przeniknie (por. Łk 2, 35). Wraz z św. Janem stanęła przy ukrzyżowanym Jezusie, w czasie gdy apostołowie z obawy o swoje życie uciekli. Jedynie heroiczna miłość mogła zrodzić w Niej tak wielkie męstwo. Maryja współcierpiąca z Chrystusem jest szczególną patronką Apostolstwa Chorych. Podobnie jak z Jej współcierpienia zrodził się Kościół, tak ze współcierpienia chorych może rodzić się wiara, życie duchowe innych oraz ich zbawienie. Jedynie heroiczna miłość może zrodzić takie powołanie.

W Polsce znane są ikony Siedmiu Bolesci Matki Bożej, czy Nieustającej Pomocy. Na szczególną uwagę zasługuje także piętnastowieczny obraz Matki Bożej Bolesnej czczony w kościele ojców franciszkanów w Krakowie. Cudowny wizerunek Matki Bożej Bolesnej zwany jest również Smętną Dobrodziejką Krakowa. Autor obrazu po mistrzowsku przedstawił w rysach twarzy i w całej postaci Maryi boleść i smutek. Ułożenie ust, oczy przepełnione łzami i załamane ręce podkreślają boleść Matki patrzącej na cierpiącego Syna. Serce Jej przeszywa miecz. Wokół Maryi namalowane są postaci aniołów z atrybutami Męki Pańskiej. Kontemplujmy często Matkę



WIZERUNEK MATKI BOŻEJ BOLESNEJ SMĘTNEJ DOBRODZIEJKI KRAKOWA

Bożą Bolesną, prosimy Ją o wiarę i miłość. Matka Bolesna nie opuściła Jezusa, nie opuści także i nas, pomimo wielkich naszych boleści.

Rozpocząłem artykuł od wezwania, abyśmy stawali się dla innych „żywy-
mi ikonami”. Wielu chorych staje się
taką „żywą ikoną”. Gdy patrzę w ich
pokorne oczy, widzę odbicie pokory
Maryi. Gdy zastanawiam się, dlacze-
go pomimo niepełnosprawności dalej
zachowują pogodę ducha, dostrzegam
Maryję wskazującą drogę do Syna. Gdy

spotykam pielęgniarki, które oprócz
swojej codziennej pracy na oddziale
szpitalnym i w przychodni, znajdują
czas dla swojej rodziny oraz innych
chorych, widzę czułą Maryję. Gdy mam
możliwość towarzyszenia duchowego
mieszkańcom domu pomocy społecznej
w ich codziennym życiu, dostrzegam
Maryję Matkę Pięknej Miłości. Gdy
jestem w hospicjum, tak blisko jestem
Matki Bożej Bolesnej. Pomóż mi Maryjo
łączyć modlitwę z codziennym życiem.



Litania do Matki Bożej Pokornej

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.

Ojciec z nieba Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, Jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Niewiasto rajszych obietnic, oręduj za nami.

Panno objawień prorockich, oręduj za nami.

Dziewico natchnień odwiecznych, oręduj za nami.

Któraś starła głowę węża, oręduj za nami.

Któraś usłyszała głos anioła, oręduj za nami.

Któraś Boga wydała na świat, oręduj za nami.

Monstrancjo żywa, oręduj za nami.

Wielbiąca Boga hymnem radości, bądź nam wzorem pokory.

Doświadczająca wielkości pokornych, bądź nam wzorem pokory.

Przewidująca chwałę przyszłości, bądź nam wzorem pokory.

Przechowująca pamięć Przymierza, bądź nam wzorem pokory.

Łączniczko Testamentów, bądź nam wzorem pokory.

Służebnico Słowa, od pychy zachowaj.
Wędrowniczko betlejemską, od pychy zachowaj.
Strażniczko nazaretańska, od pychy zachowaj.
Orędowniczko galilejska, od pychy zachowaj.
Kalwaryjska Matko Bolesna, od pychy zachowaj.
Jerozolimo nowa, od pychy zachowaj.

Przez Twoje poddanie woli Bożej, naucz nas pokory.
Przez Twoje szukanie schronienia, naucz nas pokory.
Przez Twoje łęki i strapienia, naucz nas pokory.
Przez Twoje szukanie i znalezienie, naucz nas pokory.
Przez Twoje wchodzenie w Tajemnicę, naucz nas pokory.
Przez Twoją drogę krzyżową, naucz nas pokory.
Przez Twoje czuwanie w Wieczerniku, naucz nas pokory.
Przez Twoje wniebowzięcie, naucz nas pokory.
Przez Twoje królowanie ziemi i niebu, naucz nas pokory.
Przez Twoje objawienia, naucz nas pokory.
Przez Twoje wołanie o pokutę, naucz nas pokory.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam, Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas, Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

K: Módl się za nami Święta Boża Rodzicielko.
W: Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się: Matko Najświętsza, Pani Pokorna. Jesteś czczona od wieków w Tajemnicy Nawiedzenia. Tak jak nawiedziłaś św. Elżbietę, przynosząc w jej dom błogosławieństwo swego jeszcze nienarodzonego Syna Bożego, tak przynosisz w nasze pokolenia błogosławieństwo Jezusa Chrystusa, naszego Odkupiciela.

Prosimy Cię, pomóż nam pokonać pychę i zapatrzenie w siebie. Pozwól widzieć sprawy w świetle prawdy Ewangelii, iść drogą Jezusa i żyć dla Niego, a przez Niego dla dobra bliźnich. Prowadź nas do Jezusa Chrystusa Sługi pokornego, który żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.



O głupocie i mądrości

Z KSIĘGI PSALMÓW. Mądrość to bycie z Bogiem w każdej chwili życia.
Proszę o otwarcie Pisma Świętego na **Psalmie 53**.

KS. JANUSZ WILK

CHORYCH
12
APOSTOLSTWO

Psalm 53 jest już nam znany, gdyż stanowi elohistyczną wersję Psalmu 14 (zob. „Apostolstwo Chorych” 6/2016, s. 8-10). W praktyce oznacza to, że tam, gdzie w Psalmie 14 jako imię Boga występuje Jahwe (wersy 2.4.6.7), w Psalmie 53 zastąpiono je słowem *Elohim*, przekładanym jako „Bóg” (analogicznie wersy 3.5.6.7). W całym Psalterzu wyodrębnia się grupę Psalmów 42-83, tworzących tzw. Psalterz elohistyczny, nazwany tak z powodu przeważającego użycia w nim imienia Boga w postaci *Elohim*. Tego rodzaju zabieg redakcyjny i zapis to ślad szacunku i pobożności narodu wybranego, który po okresie niewoli babilońskiej aż po dzień dzisiejszy nie wymawia imienia Jahwe. W tradycji Izraela postępowanie to wynika z interpretacji drugiego przykazania (zob. Wj 20, 7; Pwt 5, 11). Uwzględniając wskazaną sytuację religijno-pobożnościową możemy stwierdzić, że Psalm 53 jest młodszy od Psalmu 14 i w pewnej

mierze stanowi jego późniejszą rewizję (modyfikację).

Tematyczny podział Psalmu 53 jest identyczny jak Psalmu 14: I. Lament psalmisty nad rzeczywistością, w której przyszło mu żyć (wersy 2-4); II. Refleksja nad negatywnym postępowaniem ludzi oraz zapowiedź konsekwencji wynikających z tegoż stanu (wersy 5-6); III. Zapowiedź szczęśliwej przyszłości Jakuba – Izraela (w. 7).

W porównaniu z Psalmem 14, ten utwór posiada bardziej rozbudowany nagłówek (wers 1), w którym znalazł się termin *machalat* (jeszcze tylko w Ps 88, 1). Prawdopodobnie odnosi się on do choroby, jakiejś niemocy, słabości lub tańca, który wykonywano na cześć zwycięstw Dawida (zob. 1 Sm 18, 6; 21, 12). Ta druga interpretacja nie odpowiada jednak treści tego utworu (jak i Ps 88).

Psalmista użala się nad zdeprawowanym postępowaniem ludzi. Ich styl życia jest rezultatem odrzucenia przez nich Boga (wers 2; Iz 32, 5-6). Dla psalmisty głupiec to ten, kto nie chce żyć mądrością Boga. Głupiec biblijny nie

neguje jeszcze faktu istnienia Boga, bo ten pogląd zrodził się dopiero w czasach nowożytnych, ale odrzuca odpowiedzialność przed Bogiem. Z kolei człowiek mądry to ten, który zawsze jest przy Bogu. Jest z Nim wszędzie i we wszystkich swoich działaniach (zob. np. Ps 1, 1-3; 139). Żyje on według Dekalogu.

Człowiek głupi to ten, kto mniema, że jeśli odejdzie od Boga, to coś lepszego znajdzie. Tymczasem Bóg stale jest przy człowieku, nawet jeśli człowiek nie chce być przy Bogu. Przygląda się On życiu człowieka, a samo szukanie Go przez człowieka już staje się mądrością (wers 3; Ps 102, 20).

Blaise Pascal (1623-1662) pozostawił nam myśl, która może zobrazować ten fragment Psalmu: „Są trzy rodzaje osób: jedne, które służą Bogu, znalazły Go; drugie, które siłą się Go szukać, nie znalazły; inni, którzy żyją nie szukając Go ani nie znalazły. Pierwsi są roztropni i szczęśliwi, ostatni szaleni i nieszczęśliwi; owi pośrodku są nieszczęśliwi i roztropni”.

Opis powszechnego zepsucia społeczeństwa (werset 4) jest podobny do tego, który można znaleźć w opisach nieprawości w innych tekstach biblijnych (zob. np. Ps 12, 2-3; Iz 59, 4; Jr 8, 6; Mi 7, 1-6). Odchodząc od Boga, wchodzi się



w sprawy nie-Boże, czyli takie, które nie mają nic wspólnego z dobrem.

W wersie 5 psalmista zastanawia się, czy wrogowie jego ludu, którzy – w języku metafory – „pożerają jego lud”, podejmują jakąkolwiek refleksję nad tym, co czynią. Są oni bowiem głupcami nie tylko z tego powodu co mówią i czynią, ale także dlatego, że lekceważą („nie wzywają”) Boga.

Wers 6, który odpowiada Ps 14, 5-6, nie jest jednak dosłownym powtórzeniem tych wersów. Bardziej rozbudowany, przedstawia nagły lęk i destrukcyjny zamęt, który powstał u przeciwników Izraela. Możliwe, że psalmista nawiązał w nim do nadzwyczajnego pogromu armii króla asyryjskiego Sennacheryba, który w 701 r. przed Chrystusem najechał na Królestwo Judzkie (zob. 2 Krl 18, 13 – 19, 35). Król pewny swojego zwycięstwa podczas oblężenia Jerozolimy, na skutek interwencji Boga musiał nagle się wycofać (zob. 2 Krl 19, 35-36). Obrazem klęski stały się „rozproszone kości” (o symbolice kości zob. Ps 141, 7; Jr 8, 1-2; Ez 6, 5; 37, 1-14). Skutki wzgardzenia Bogiem stały się o wiele bardziej destrukcyjne, niż zabójcza broń Izraelitów (zob. samozniszczenie lub ucieczka wrogów na skutek paniki: Sdz 7, 19-22; 1 Sm 14, 20; 2 Krl 7, 3-8).

Zamykający Psalm wers 7, niekiedy jest interpretowany jako późniejszy dodatek liturgiczny, odzwierciedlający stan wygnańców w Babilonie. Trudno jest to rozstrzygnąć. To, co możemy stwierdzić, to jego intensywny przekaz nadziei

i ufności. W Bogu jest niewyczerpane źródło radości, które należy dostrzec i ku któremu należy się zawsze kierować, nawet wtedy, gdy na skutek trudnej rzeczywistości nic człowieka nie raduje.

Psalmista 53 (podobnie jak psalmista 14) obserwuje otaczający go świat i dostrzega, że człowiek mówiący „nie ma Boga”, jest człowiekiem groźnym, gdyż odrzucając moralność i sprawiedliwość zawartą w Bożym Prawie, sam dla siebie chce być wykładnią wszelkich decyzji i każdego postępowania. W rzeczywistości oznacza to zejście na manowce

myślenia i funkcjonowania oraz destrukcję drugiego człowieka lub nawet całego narodu (wers 5). Dobro nie jest przyjaciółką ludzi odrzucających rady i wartości, które Bóg pozostawił człowiekowi w Biblii i w jego sercu (jako prawo naturalne).

Jak czynić dobro, by spoglądający na człowieka Bóg, mógł dostrzec je w naszym życiu? Skorzystajmy z puczeń Mistra Eckharta (1260-1328): „Kto jest rzeczywiście dobry, jest taki we wszystkich miejscach i w każdym towarzystwie. Podobnie zły: będzie taki wszędzie i ze wszystkimi. Dobry ma bowiem zawsze przy sobie Boga, a kto Jego ma prawdziwie, ten ma Go wszędzie, zarówno na ulicy i wśród ludzi, jak w kościele, pustelni czy klasztornej celi”.

Mądrość to być z Bogiem w każdej sytuacji swojego życia. Znakiem tego jest obecność dobroci w codziennym życiu.

W Bogu jest niewyczerpane źródło radości.



Odziać ciało i duszę

– Błogosławiony ks. Bronisław Markiewicz

W okresie gimnazjalnym przeżył załamanie w wierze, do którego w znacznym stopniu przyczyniło się antyreligijne nastawienie panujące w ówczesnej szkole. Młodzieńczy kryzys wiary udało mu się jednak szybko przezwyciężyć, a doświadczenie tych trudności z pewnością pomogło mu zrozumieć w późniejszym czasie problemy nastolatków.

Rok 2022 jest w archidiecezji przemyskiej Rokiem bł. ks. Bronisława Markiewicza. W tym roku przypada bowiem 180. rocznica urodzin i 110. rocznica śmierci tego błogosławionego kapłana rodem właśnie z ziemi przemyskiej.

Błogosławiony Bronisław Markiewicz urodził się 13 lipca 1842 r. w Pruchniku, w południowo-wschodniej Polsce, znajdującej się wówczas pod zaborem austriackim. Zaborca celowo nie troszczył się o rozwój gospodarczy i społeczny tego regionu. Nic więc dziwnego, że wkrótce Galicja i Lodomeria (nazwy nadane przez zaborcę) stały się najuboższą prowincją monarchii Habsburgów i otrzymały ironiczne przydomki

– golicja i głodomeria. Nędza galicyjska stała się wprost przysłowiowa.

Pomimo tej beznadziejnej sytuacji gospodarczo-społecznej, wielu Polaków prześląkniętych duchem patriotyzmu czerpało siłę ducha z głębokiego życia religijnego, przekazywanego przez Kościół i środowiska rodzinne. W takiej właśnie rodzinie urodził się i wychował Bronisław Markiewicz. Wszystko w jego domu tchnęło duchem religijnym. W rodzinie Markiewiczów przyszło na świat jedenaścioro dzieci – pięciu synów i sześć córek. Dobry klimat rodzinny sprawił, że wszyscy z nich wyrosli na ludzi zdolnych do ofiarnego życia i wrażliwych na ludzką biedę i cierpienie. Wszyscy synowie podjęli

służbę dla społeczeństwa: jeden został księdzem, drugi profesorem gimnazjum, dwaj następni adwokatami, a ostatni kupcem. Natomiast dwie córki wstąpiły do zakonu, a pozostałe założyły rodziny.

Kapłan i duszpasterz

Bronisław Markiewicz po ukończeniu szkoły powszechnej w Pruchniku i rocznej przerwie w nauce spowodowanej trudnościami finansowymi rodziców, został wysłany do przemyskiego gimnazjum. W okresie gimnazjalnym

przeżył załamanie w wierze, do którego w znacznym stopniu przyczyniło się antyreligijne nastawienie panujące w ówczesnej szkole. Młodzieńczy kryzys wiary udało mu się jednak szybko przezwyciężyć, a doświadczenie tych trudności z pewnością pomogło mu zrozumieć w późniejszym czasie problemy nastolatków. W 1863 r., po ukończeniu z wyróżnieniem gimnazjum i uzyskaniu świadectwa dojrzałości, Bronisław usłyszawszy Boży głos, wzywający go do służby kapłańskiej, wstąpił do Wyższego



Seminarium Duchownego w Przemyślu, a po jego ukończeniu w 1875 r. przyjął święcenia kapłańskie. Początkowo pracował jako wikariusz w Harcie, a następnie w przemyskiej katedrze. By lepiej przygotować się do pracy z młodzieżą, której pragnął się poświęcić, za zgodą przełożonych 1 września 1873 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, które kontynuował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie studiował filozofię, historię, literaturę i pedagogikę. W 1875 r. biskup mianował go administratorem w Gaci koło Przeworska, a później proboszczem w tejże miejscowości. Następnie został przeniesiony na probostwo do Błazowej.

Z polecenia biskupa Soleckiego, 20 października 1882 r., rozpoczął prowadzenie wykładów z teologii pastoralnej w przemyskim seminarium. Wykłady nie były jego jedynym zajęciem. Pełnił również funkcję prefekta kleryków, spowiednika sióstr i kapelana więzienia. W swej pracy duszpasterskiej dużo uwagi poświęcał ubogim, zakładając wspierające ich stowarzyszenia. Troszczył się także o rozwój polskiej kultury, dlatego organizował świetlice, czytelnie, katechizował dzieci, młodzież i dorosłych.

Polski Jan Bosko

W listopadzie 1885 r. ks. Markiewicz, którego ukrytym pragnieniem było obranie stanu zakonnego, wyjechał do Włoch z zamiarem wstąpienia do teatynów. Na krótko zatrzymał się w Rzymie, gdzie zetknął się ze zgromadzeniem salezjańskim. 1 stycznia 1886 r.

rozpoczął nowicjat u salezjanów w San Benigno Canavese, po którym 25 marca 1887 r. złożył śluby zakonne na ręce założyciela, ks. Jana Bosko.

Ksiądz Markiewicz prowadził surowy tryb życia, z oddaniem i gorliwością wykonywał różne zadania powierzane mu przez przełożonych. W 1889 r. zachorował na gruźlicę płuc, a stan jego zdrowia był tak ciężki, że uważano go za bliskiego śmierci. Po szczęśliwym powrocie do zdrowia odbył rekonwalescencję. W marcu 1892 r., za zezwoleniem przełożonych, powrócił do Polski, by pełnić funkcję proboszcza w Miejscu (które na jego prośbę nazwano Miejscem Piastowym), położonym na terenie jego macierzystej diecezji przemyskiej. Na starej, wiejskiej plebanii podjął od pierwszych dni pobytu w Miejscu Piastowym działalność na rzecz dzieci: przyjmował biednych i opuszczonych chłopców, przekształcając znaczną część plebanii w placówkę opiekuńczo-wychowawczą, działającą na zasadach salezjańskich. Otworzył w Miejscu Piastowym instytut wychowawczy, który zapewniał wychowankom pomoc materialną i duchową oraz przygotowywał ich do samodzielnego życia. Realizacji tych celów miało służyć także założone przez ks. Markiewicza zgromadzenie zakonne pod patronatem św. Michała Archanioła (stąd jego popularna nazwa: michalici). Zgromadzenie zostało oparte na duchowości św. Jana Bosko i opracowanych przez niego Statutach, dostosowanych do szczególnej sytuacji w Polsce. Głównym hasłem Zgromadzenia jest zawołanie: „Któż jak Bóg!”

ks. Bronisław zachwycał się bowiem wielkością i dobrocią Boga.

Wizjoner

Bronisław Markiewicz, za zgodą i z błogosławieństwem swego biskupa, Józefa Sebastiana Pelczara, zajmował się formacją młodzieży i dzieci oraz sierot, przy współpracy członków Towarzystwa Powściągliwość i Praca. Zaczął wydawać miesięcznik pod takim samym tytułem, w którym podejmował aktualne, palące problemy społeczno-polityczne tamtych czasów, nie zaniedbując także formacji duchowej czytelników. Sam był przykładem człowieka niezwykle pracowitego, prowadził skromne życie. Pisał: „Chciałbym zebrać miliony dzieci i młodzieży z wszystkich krajów i narodów, żywić ich za darmo i przyodziewać ich na duszy i na ciele”.

Od początku swego kapłaństwa był szczególnie wrażliwy na religijne, moralne i materialne zaniedbanie dzieci i młodzieży, a także niedolę prostego ludu. Wypowiedział ostrą walkę wadom narodowym Polaków. Rozwiązanie problemów społecznych widział w dobrym wychowaniu młodzieży i odrodzeniu moralnym całego społeczeństwa. Oprócz wnikliwego spojrzenia na teraźniejszość, posiadał także dar „patrzenia” w daleką przyszłość – przepowiedział wybór Polaka na papieża, wojnę i inne zjawiska społeczne. W dramacie scenicznym „Bój bezkrwawy” (1908 r.) poprzez tajemniczego Anioła Polski mówił: „Wy, Polacy, przez niniejszy ucisk oczyszczeni i miłością wspólną silni, nie tylko będziecie się wzajemnie wspomagali, nadto poniesiecie

ratunek innym narodom i ludom nawet wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd niewidziane braterstwo ludów; Najwyżej zaś Pan Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego Papieża”.

Miłujcie się!

Całkowite poświęcenie się wychowankom, heroiczne wyrzeczenie się siebie oraz ogrom pracy, w krótkim czasie nadwątlili siły ks. Markiewicza i doprowadziły do utraty zdrowia już i tak bardzo nadszarpniętego przez chorobę przebyłą we Włoszech. Z czasem nie mógł już nawet odprawiać Mszy święte, ale chorobę znosił mężnie i cierpliwie. Najbliższym zapowiedział swoje odejście: „Chwile to moje ostatnie... Odchodzę, a wy zostaniecie i poprowadzicie dalej dzieło, które nie jest moje, lecz Boże. Miłujcie się nawzajem i ukochajcie to dzieło święte z całej duszy. Czekają was ciężkie próby i dużo cierpienia, lecz i pomocy Bożej nigdy wam nie zabraknie, dopóki wiernie strzec będziecie ustaw naszych, a także zasad i wskazań, które wam zostawiłem”. Zmarł w opinii świętości 29 stycznia 1912 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Miejscu Piastowym, a w 1990 r. jego doczesne szczątki zostały przeniesione do tamtejszego kościoła Matki Bożej Królowej Polski.

W 1958 r. rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. Beatyfikacji dokonał delegat papieski, prymas Polski kardynał Józef Glemp, 19 czerwca 2005 r. w Warszawie.

Piekoszowska Matka Miłosierdzia

Piekoszowska Matka Miłosierdzia wciąż czeka na nowych pielgrzymów, gotowa wysłuchać wszystkich i doprowadzić do pełnego zjednoczenia ze swym Synem.

KS. JAN JAGIEŁKA
DUSZPASTERZ APOSTOLSTWA CHORYCH
W DIECEZJI KIELECKIEJ

Piekoszów, otoczony zielonymi pasmami Gór Świętokrzyskich, jest położony w odległości 10 km od Kielc, w kierunku zachodnim, przy drodze z Kielc do Częstochowy. Odrowążowie, właściciele Piekoszowa, ufundowali w roku 1366 pierwszy kościół parafialny pw. św. Jakuba Apostoła. Świątynia ta przetrwała do XIX w. W 1807 r. ks. Bernard Bzinkowski rozpoczął budowę nowego kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Kościół konsekrował biskup sandomierski Antoni Ksawery Sotkiewicz w 1884 r. Jest to trójnawowa świątynia, murowana z kamienia i cegły z dwiema wysokimi wieżami. We wnętrzu znajduje się obraz Chrystusa Bolesciwego w srebrnej sukience z XVIII w. i późnobarokowa chrzcielnica kamienna z XVIII w.

Kościół w Piekoszowie jest regionalnym Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia. Największym kultem otaczany jest słynący łaskami barokowy obraz Matki Bożej Miłosierdzia namalowany w latach 1691-1693 przez Krzysztofa Lateckiego, nowicjusza zakonu paulinów. Olejny obraz na płótnie przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem na prawej ręce. Maryja przypomina Madonny z obrazów Bartolomé Estébana Murillo (1618-1682). Obraz przekazał w 1700 r. paulin Tobiasz Czechowski ks. Franciszkowi Szczepańskiemu. W święto Wniebowstąpienia Pańskiego, 21 maja 1705 r. Maryja na obrazie zapłakała krwawymi łzami, co zapoczątkowało kult Matki Bożej Piekoszowskiej. Płacz Maryi łączono z okrutnymi wydarzeniami, jakich ludność doświadczała podczas potopu szwedzkiego. Obecnie obraz znajduje się w ołtarzu głównym, ufundowanym przez Wincentego i Anielę Dobieckich, byłych właścicieli Piekoszowa. Na zasuwie

cudownego obrazu Matki Bożej znajduje się obraz z 1925 r. przedstawiający Zesłanie Ducha Świętego.

Błogosławiony kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, 8 września 1968 r. w asyście biskupów i generała paulinów, w obecności ok. 300 kapłanów i 70 tysięcy wiernych świeckich dokonał

uroczystej koronacji obrazu Matki Bożej Miłosierdzia. Przyczyniło się to do ożywienia kultu maryjnego w Piekoszowie, dokąd coraz liczniej zaczęli przybywać czciciele Maryi, nie tylko z pobliskich miejscowości, ale z całej Polski. W nocy z 14 na 15 stycznia 1983 r. dokonano świętokradzkiego rabunku koron zdobiących



obraz. Podjęto liczne akty zadośćuczynienia oraz starania przygotowujące do powtórzenia aktu koronacji. Dokonał go Prymas Polski kardynał Józef Glemp 18 maja 1986 r.

W gablotach, w nawie głównej, znajdują się od 1902 r. wota osób, które doznały uzdrowienia i innych łask. Srebrne wota w kształcie oczu, nóg i serca upamiętniają uzdrowienia tych części ciała za wstawiennictwem Maryi. W archiwum parafialnym przechowywana jest książka autorstwa ks. Mikołaja Złotnickiego, wydana we Lwowie, za aprobatą kościelną w 1744 r., pt.: „Port bezpieczny. Maryja w piekoszowskim obrazie albo cuda obrazu piekoszowskiego”. Opisane są w niej 284 niezwykle wydarzenia (m.in. cudowne uzdrowienia) z lat 1705-1743. W 1905 r. ks. Zajączkowski wydał broszurę pt. „Pamiętka Jubileuszu 200-letniej rocznicy – Cudowny Obraz Najświętszej Maryi Panny w Piekoszowie 1705-1905 r.”. Autor wspomina, że tysiące ludzi w tym cudownym miejscu zanosi gorące modły: „O spokój sumienia, o spokój rodzin i o pożądaną pokój dla całego Kościoła świętego oraz chrześcijaństwa”. Wierni nieustannie zamawiają Msze święte, prosząc o ich odprawienie przed ołtarzem Matki Najświętszej. Mają one zarówno charakter dziękczynny, jak i prośby o różne łaski.

Dla oddania czci Maryi wierni w dni odpustów obchodzą dookoła ołtarz z cudownym obrazem. Na uroczystość odpustową, 8 września, przybywają pielgrzymki piesze, zwłaszcza z dekanatu piekoszowskiego.

W Piekoszowie działa od 1993 r. Dom dla Niepełnosprawnych im. Sługi Bożego, ks. Wojciecha Piwowarczyka. Ten kandydat na ołtarze całe życie poświęcił chorym i niepełnosprawnym. Od 1980 r. prowadził wczasorekolekcje dla osób niepełnosprawnych. W piekoszowskim Domu kontynuuje się jego dzieło. W ośrodku bez barier architektonicznych może przebywać równocześnie 140 osób. Korzystają one ze szpitalnego Oddziału Rehabilitacji Ogólnoustrojowej, Oddziału Rehabilitacji Diennej, z Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego, Domu Pomocy Społecznej, Lokali Aktywizujących, turnusów rehabilitacyjnych, lekarskiej poradni rehabilitacyjnej i rehabilitacji ambulatoryjnej. Dom wyposażony jest w pokoje z węzłami sanitarnymi, gabinety rehabilitacyjne, basen rehabilitacyjny, grotę solną, salę gimnastyczną, windy i system przyzywowy. Sercem Domu jest kaplica, w której codziennie odprawiane są Msze święte i nabożeństwa. Dom otoczony jest piękną zielenią z uroczym oczkiem wodnym. Na placu przed Domem znajduje się figura Matki Bożej z 1816 r., wotum ks. proboszcza Bzinkowskiego. Do Domu przybywają chorzy, starsi i niepełnosprawni z całej Polski i z zagranicy. Czymś naturalnym jest dla nich nawiedzanie Sanktuarium Matki Bożej i modlitwa na drózkach Kalwarii Piekoszowskiej, łączącej Dom i świątynię.

Piekoszowska Matka Miłosierdzia wciąż czeka na nowych pielgrzymów, gotowa wysłuchać wszystkich i doprowadzić do pełnego zjednoczenia ze swym Synem.



Kościół cierpiący

O sile pomocy i prześladowaniach chrześcijan na Bliskim Wschodzie, rozmawiamy z **ks. Andrzejem Halembą** – misjonarzem i wieloletnim pracownikiem papieskiej Fundacji „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”.

MAGDALENA MARKOWICZ: – *Przez wiele lat był Ksiądz na misjach w Zambii. Czy mógłby Ksiądz opowiedzieć jak wyglądała ta posługa?*

KS. ANDRZEJ HALEMBA: – Na misjach w Zambii, w Mambwe, pracowałem przez 12 lat. Byłem członkiem jednej z najstarszych misji katolickich na tych terenach. Misjonarze katoliccy osiedlili się tam w 1891 r. i założyli pierwszą szkołę a także, ochrztili 200 mieszkańców okolicy. Ja dołączyłem do grupy polskich misjonarzy archidiecezji katowickiej w 1983 r. Stworzyliśmy zespół, który miał do obsługi 500 wiossek, 40 kaplic, współpracowaliśmy z katechetami, a także opiekowaliśmy się chorymi. Posługa misyjna to nie tylko głoszenie słowa Bożego, to nie tylko dawanie chleba, ale także troska o życie i zdrowie tychże ludzi. Od najbliższego szpitala dzieliła nas odległość 80 km. Był on niezwykle słabo wyposażony. W owym czasie brakowało nawet podstawowych antybiotyków. Z tego względu stworzyliśmy przy misji niewielką przychodnię, gdzie mogliśmy pomagać chorym na miejscu. Byłem odpowiedzialny za to dzieło przez 6 lat. Były to dla mnie najtrudniejsze czasy misyjne,

ponieważ zmagalem się z wieloma problemami związanymi z zaopatrzeniem, a także z chorobami, których wcześniej nie znałem. Musiałem je poznać, żeby pomóc, a przede wszystkim nie zaszkodzić, pacjentom. Każdego dnia do południa przyjmowaliśmy ok 60 chorych, co powodowało ogromne zmęczenie, wiedziałem jednak, że ta posługa jest konieczna. Ludzie przychodzili do nas z odległości nieraz 20-25 km. Zdarzało się, że przynoszono na noszach chorego z wioski oddalonej o kilkanaście kilometrów. Ponieważ nie mieliśmy wykształcenia medycznego, nie mogliśmy sami wykonywać podstawowych zabiegów ratujących życie, jak podłączenie kroplówki czy wykonanie zastrzyku. Jeśli pacjent wymagał takiego leczenia, udawaliśmy się w długą drogę do najbliższego szpitala. Podróż była męcząca i uciążliwa, trwała nieraz do 3 godzin. Chorego transportowaliśmy na platformie z tyłu samochodu. Po dojechaniu do szpitala musieliśmy prosić i nalegać, aby pacjent został przyjęty. Mnóstwo ludzi próbowało bowiem korzystać z leczenia w tej placówce, a personel był nieliczny. Osoby, które

przywoziliśmy, wymagały jednak natychmiastowego leczenia, dlatego czyniliśmy starania, aby zaopiekowano się nimi.

Widząc ogrom potrzeb związanych z zapewnieniem opieki medycznej, jako misjonarze z archidiecezji katowickiej, wraz z biskupem Mbali Adolfem von Fürstenberg, ze zgromadzenia Ojców Białych, zdecydowaliśmy się podjąć zadania wybudowania szpitala na miejscu, w Mambwe. Inicjatywa ta zmobilizowała całą społeczność lokalną. Ludzie pomagali jak tylko mogli. Dużą część cegieł, potrzebnych do budowy wypalili sami. Większość kosztów, ok 75%, pokryły organizacje europejskie. Byliśmy ogromnie szczęśliwi, kiedy po dosyć długim czasie powstał szpital na kilkadziesiąt łóżek. Zaopiekowały się nim siostry zakonne z wykształceniem medycznym. Do tej pory jest to jedyny szpital misyjny w promieniu 70 km, który swoim zasięgiem obejmuje kilkaset wiosek.

Jako misjonarze rozpoczęliśmy także proces szczepienia dzieci, umieralność bowiem była bardzo wysoka. Na dziesięcioro dzieci do piątego roku życia dożywało jedynie dwoje. Przyczyną tego stanu rzeczy był bardzo słaby poziom higieny, brak lekarstw, malaria i inne choroby.

Do dzisiaj stale zabiegamy o to, aby ta placówka była dobrze wyposażona i nadal mogła pomagać miejscowej ludności.

– Po posłudze misyjnej w Afryce, przez wiele lat kierował Ksiądz pracą departamentu wschodniego w papieskiej fundacji „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”. Na czym polegała ta posługa?

– Fundacja ta działa w wielu krajach świata. W ostatnich dziesięcioleciach Bliski

Wschód stał się centrum jej działań, ze względu na toczące się tam wojny, które dewastują kraje i obecność chrześcijan w tych miejscach, a także sprawiają, że niszczona zostaje kołębka chrześcijaństwa. Mówimy nie tylko o dramacie humanitarnym ludności z tego rejonu, ale także o dramacie chrześcijaństwa. Istnieje ogromne niebezpieczeństwo, że chrześcijanie całkowicie opuszczą Bliski Wschód. Z moich badań statystycznych i historycznych wynika, że na początku XX w. na tych terenach mieszkało ok 25% chrześcijan. W tej chwili mówimy jedynie o jakichś 4%. Liczby są zatrważające. W Iraku, przed inwazją Amerykanów, mieszkało ok 1,5 mln chrześcijan. W tej chwili jest to może 150 tysięcy.



Fundacja „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” ma za zadanie wzmacniać wiarę chrześcijan, ale także pomagać im w pozostaniu na takich terenach jak Bliski Wschód. Chrześcijanie mają prawo być tam obecni, mają prawo do swojego domu, kolebki swojej wiary. Z tego powodu fundacja zaangażowała się nie tylko w pomoc pastoralną, związaną z ewangelizacją, wzmacnianiem wspólnot chrześcijańskich, edukacją chrześcijańską, budownictwem sakralnym, ale także w pomoc humanitarną, która jest konieczna. To, co od 2011 roku wydarzyło się w Syrii jest katastrofą globalną, jedną z największych katastrof po II wojnie światowej. Mieszkańców tego kraju spotkały ogromna niesprawiedliwość i nieszczęście. W takich konfliktach zawsze cierpią najsłabsi, czyli ludzie starsi, dzieci i te mniej-szości, które nie mają wpisanej w swoją ideologię przemocy. Chrześcijaństwo nie uważa przemocy za wartość, dystansujemy się od niej. Niestety wiele ludów ościennych na Bliskim Wschodzie traktuje przemoc jako środek do osiągnięcia celu. Dlatego chrześcijanie na tych terenach są najsłabsi i najbardziej cierpią w wyniku wojen.

Na kilkanaście milionów mieszkańców Syrii, dwanaście milionów potrzebują pomocy humanitarnej. To się oczywiście wiąże z wieloma czynnikami, m.in. z restrykcjami wprowadzonymi przez Europę. Zawirowania polityczne w Syrii są ogromne i skomplikowane. Znalezienie przyczyny konfliktu, który tam panuje, nie jest proste. Skłócenie wewnętrzne nie jest na pewno jedynym powodem wojny. Problem jest

międzynarodowy i musi zostać rozwiązany przez kraje ościenne.

Wszystkie te zawirowania polityczne i przeróżne interesy na arenie międzynarodowej, sprawiają, że cierpią obywatele Syrii. Ludzie, którzy przed wybuchem wojny zarabiali ok. 200-300 dolarów miesięcznie, muszą w tej chwili przeżyć za 25 dolarów. To jest dramat ludzi, którzy tracą wszystko to, co mieli z pokolenia na pokolenie. Niektórzy, w obliczu ciężkiej choroby bliskich, muszą nieraz sprzedać prawie wszystko, co posiadają, aby móc sobie pozwolić na leczenie. Różnego rodzaju restrykcje dotyczą przede wszystkim ludzi najbiedniejszych.

Wszelka pomoc humanitarna jest na wagę złota.

Z ogromnym bezrobociem muszą się mierzyć w największej mierze osoby, które są poza systemem, więc dotyczy to w ogromnym stopniu chrześcijan, którzy są zredukowani do niższych kategorii obywatelstwa. Te wszystkie czynniki wpłynęły na ogromny poziom migracji. Poza granicami Syrii jest w tej chwili ok. 5 milionów jej obywateli. Około 6 milionów ludzi, z powodu utraty swojego dobytku, zostało zmuszonych do przesiedlenia wewnątrz kraju. Wyjeżdżają Ci, którzy są najbardziej wykształceni, przez co w kraju brakuje specjalistów. Uciekają młodzi ludzie, którzy boją się wciągnięcia w konflikt zbrojny, ponadto perspektywy zdobycia pracy są niezwykle małe. Bardzo istotną kwestią jest fakt, że emigracja młodych ludzi powoduje pozostawienie osób starszych, a często także dzieci, bez należytej opieki. W tej chwili większość chrześcijan w Aleppo, to ludzie w podeszłym wieku.

Brak dostępu do lekarzy, lekarstw, biega, a także długotrwały stres związany z wojną, powodują, że ich sytuacja jest dramatyczna.

To wszystko sprawia, że wszelka pomoc humanitarna jest na wagę złota. Za każdym razem gdy jadę do Syrii, staram się przywieźć tym ludziom tak wiele niezbędnych rzeczy jak się da. Chodzi przede wszystkim o środki opatrunkowe i lekarstwa. Dużym wsparciem na miejscu jest praca wolontariuszy, którzy starają się dotrzeć do najbardziej potrzebujących i pomagają w zaopatrywaniu ich w lekarstwa. Wolontariusze są nierzadko jedyną nadzieją dla starszych, schorowanych i samotnych osób.

– W 2019 r. Fundacja „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” zorganizowała peregrynację ikony Matki Bożej Pocieszycielki Syryjczyków. Był to wyraz pocieszenia i wsparcia dla chrześcijan na tych terenach. Jak przebiegało to wydarzenie i jak wygląda tam sama ewangelizacja?

– Dla mnie pomoc ludziom na Bliskim Wschodzie zawsze odnosi się do dwóch aspektów – pomocy humanitarnej, związanej z zabezpieczeniem podstawowych potrzeb, ale także do wiary tych ludzi. Ta druga kwestia jest także niezwykle istotna. Musimy patrzeć na to, jak wygląda kwestia nadziei, miłości i zdolności do przebaczenia osób, którym chcemy nieść pomoc. Uważam, że każdy człowiek, zwłaszcza chrześcijanin, musi uświadomić sobie, że ma dwie ręce – jedną ręką daje chleb, czyli zabezpiecza wszystko to, co jest naszą ludzką godnością, drugą ręką niesie Biblię i nadzieję Ewangelii. Stąd próbowaliśmy

przeprowadzać różnego rodzaju akcje ewangelizacyjne. Jedną z nich była prośba syryjskich dzieci o pokój. Stworzyły one rysunki, na których zilustrowały wszystko to, czego pragną dla siebie i swojego kraju. Zebraliśmy ponad milion obrazków, część z nich zawieźliśmy do Unii Europejskiej.

Zorganizowaliśmy także akcję „Różaniec dla Syrii”, w której pomógł nam Ojciec święty. Pobłogosławił on 6 tys. różańców wykonanych przez chrześcijan z Betlejem, a „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” przekazała je Syryjczykom, którzy stracili kogoś w wojnie. Rodziny te potrzebowały pocieszenia i wsparcia duchowego.

Wydawało mi się, że brakowało jeszcze jednego elementu – wspólnej modlitwy wszystkich kościołów chrześcijańskich. W Aleppo znajdują się kościoły katolickie sześciu różnych rytów, dwa kościoły prawosławne (grekoprawosławny i syroprawosławny), a także grupy protestantów. Moim celem było to, aby wszyscy wspólnie modlili się o pokój. Powstała inicjatywa zgromadzenia się wokół ikony, ponieważ jest ona elementem religijnym, który jednoczy nas wszystkich na Bliskim Wschodzie. Przez ikonę przemawia Bóg. O jej napisanie poprosiliśmy księdza grekoprawosławnego Spirydona. Gdy została ukończona, pobłogosławił ją Ojciec święty. Chciałem, żeby wędrowała i przypominała ludziom, że tylko Bóg przyniesie im pomoc i pokój. Dlatego ikona odwiedzała po kolei wszystkie chętne diecezje katolickie i prawosławne. Niestety pandemia przerwała tę peregrynację.

Narodził się pomysł przygotowania specjalnego miejsca dla ikony Matki Bożej Pocieszycielki Syryjczyków, aby mogła się

stać centrum modlitwy o pokój w Syrii i na całym Bliskim Wschodzie. W klasztorze św. Eliasza w miejscowości Rablah, tuż przy granicy z Libanem, została przygotowana kaplica. Klasztor ten ma charakter ekumeniczny. Przybywają do niego nie tylko katolicy, ale także prawosławni z całej Syrii. 15 września rozpoczęły się uroczystości intronizacji ikony właśnie w tym miejscu. Data jest nieprzypadkowa. 14 września przypada bowiem bardzo ważne święto dla wszystkich grup chrześcijańskich na Bliskim Wschodzie, czyli święto podwyższenia Krzyża Świętego. Obchodzone jest ono już od III w. w wielu miejscach, gdzie rodziło się chrześcijaństwo. W kalendarzu zachodnim 15 września obchodzimy natomiast święto Matki Bożej Bolesnej.

Naród syryjski przechodzi drogę krzyżową, potrzebna jest mu także opieka Matki Bożej Bolesnej. Dlatego uważam, że powinno być w tym kraju szczególne miejsce, gdzie będzie można czcić Matkę Bożą. Uroczystości intronizacji ikony rozpoczęły się od przywiezienia jej z Aleppo, od sióstr karmelitanek do kościoła syroprawosławnego Matki Bożej od Pasa na terenie starego miasta Homs. Przywitaliśmy ikonę i odbył się tam także festiwal pieśni maryjnych. W Homs miało miejsce także pobłogosławienie oleju, który został wlany do kilku tysięcy specjalnych lamp pokoju. Wykonaliśmy je, aby pielgrzymi mogli je wziąć ze sobą i przy ich świetle modlić się w domu.

Tego samego dnia udaliśmy się z ikoną procesją do katedry grekoprawosławnej, a następnie do katedry katolickiej grekomelkitów Matki Bożej Pokoju, gdzie zakończyliśmy uroczystość błogosławieństwem

ikoną. Następnego dnia pojechaliśmy autobusami do, oddalonego o 40 km od Homs, klasztoru w Rablah, gdzie ikona została intronizowana.

Chcielibyśmy, aby katolicy w Syrii mieli swoje sanktuarium maryjne. Uważam, że klasztor św. Eliasza znakomicie się do tego nadaje. Moim pragnieniem jest, aby ludzie mogli odwiedzać to miejsce i modlić się o pokój w Syrii i na całym Bliskim Wschodzie.

Wszystkie osoby biorące udział w intronizacji ikony Matki Bożej Pocieszycielki Syryjczyków, zachęcałiśmy, aby był to czas modlitwy oraz postu o chlebie i wodzie.

– Jak chorzy, zarówno w Syrii jak i we wszystkich krajach na świecie, mogą w duchowy sposób włączyć się w modlitwę za misję i pokój?

– Zawsze, kiedy odwiedzałem chorych, byłem zdumiony faktem, że bardzo często widzą oni perspektywę religijną swojego cierpienia, że rozumieją cierpienie jako złączenie z umęczonym Jezusem Chrystusem. Bardzo często na Bliskim Wschodzie spotykałem osoby, które w niezwykle sposób opowiadały o ofiarowaniu własnego cierpienia w intencji pokoju i wszystkich ludzi borykających się z dramatem wojny.

Modlitwa nie ma granic. Proszę, żeby chorzy z Polski dotarli w swojej modlitwie także do kolebki chrześcijaństwa, jaką jest Syria. Niech choć cześć ich „zdrowasiek” zostanie odmówiona w intencji pokoju w tym udręczonym kraju.

– Dziękuję za rozmowę.



Bóg działa przez nasze ręce

Rozmowa z **Piotrem Kaczmarkiem**, ratownikiem medycznym.

REDAKCJA: – *Jest Pan ratownikiem medycznym. Gdzie obecnie Pan pracuje?*

PIOTR KACZMAREK: – Przed laty pracowałem w pogotowiu ratunkowym, obecnie jestem członkiem tzw. zespołu noworodkowego w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. Jestem kierową karetki „N”, poza tym odpowiadam za sprzęt w karetce i pracuję jako ratownik medyczny przy noworodkach. Kiedy nie wyjeżdżam, pracuję jako członek zespołu na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym.

– *Czym karetka „N” różni się od zwykłych karetek, najczęściej widywanych na drogach?*

– Różni się przede wszystkim przeznaczeniem. Wyposażenie takiego ambulansu oraz wykształcenie personelu nastawione jest na transport tylko noworodków. Ambulans (karetka) to środek transportu przeznaczony do przewozu chorych lub poszkodowanych z miejsca zdarzenia do szpitala, pełni również funkcję transportu medycznego. Ponadto pojazd ten jest służy do udzielania pomocy na miejscu zdarzenia, dlatego obsługiwany jest przez specjalnie wyszkolony personel ratowniczy. Należy pamiętać, że nasz zespół nie wchodzi w skład systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego. Mówiąc prościej, nie może zostać zadysponowany

przez operatora numeru ratunkowego 112. W ramach Państwowego Ratownictwa Medycznego działają natomiast takie zespoły jak np. karetka „S” (specjalistyczna), karetka „P” (podstawowa), które w wyjątkowych sytuacjach mogą prosić nas o wsparcie na miejscu zdarzenia. Sprzęt, którym dysponujemy został stworzony do tego, aby jak najlepiej odpowiedzieć na wszelkie potrzeby małych pacjentów. Szczególnie tych urodzonych przed czasem i mających skrajnie niską masę ciała. Do dyspozycji mamy inkubatory transportowe zapewniające komfort termiczny i bezpieczeństwo podczas jazdy. Bardzo ważnym elementem jest respirator, ponieważ niewykształcony układ oddechowy noworodka często wymaga mechanicznej wentylacji płuc.

– *Praca w specjalistycznej karetce, jaką jest karetka noworodkowa, z pewnością ma swoją specyfikę.*

– Tak. Jest to wyjątkowy zespół działający w systemie transportu noworodka. Często wyjeżdżamy na blok porodowy po skrajnie wcześnie urodzone dzieci, które w miejscu, gdzie przyszły na świat, nie mają szansy diagnostyki i specjalistycznego leczenia. Nieraz podejmujemy je prosto z rąk położnika, najpierw zaopatrujemy

na miejscu, potem kontynuujemy transport do ośrodka docelowego. Miejsmem docelowym jest najczęściej nasz szpital lub inny ośrodek o wysokim stopniu referencyjności, w którym dziecko będzie miało pełny dostęp do nowoczesnej terapii.

– Zawód ratownika medycznego jest bardzo trudny. Wymaga specjalistycznej wiedzy i umiejętności pracy w stresie. Co sprawiło, że wybrał Pan taką profesję?

– Kiedyś chciałem zostać żołnierzem zawodowym, co z różnych, niezależnych ode mnie przyczyn ostatecznie się nie udało. W szkole wojskowej, którą ukończyłem, pełniłem funkcję sanitariusza. Wówczas byłem także wolontariuszem Maltańskiej Służby Medycznej. Spodobało mi się to na tyle, że postanowiłem kontynuować medyczną edukację, zdobywając uprawnienia ratownika medycznego. Z czasem odkryłem, że to jest moja życiowa droga, na której mogę się zrealizować.

– Co w tej pracy jest dla Pana najtrudniejsze?

– Mając багаż doświadczeń także wcześniejszej pracy w pogotowiu ratunkowym, mogę stwierdzić, że najtrudniejsze było to, iż nie mogłem się na wszystko przygotować. Jako medycy oczywiście staramy się to robić, ale życie pokazuje, że prędzej czy później w naszej pracy spotkamy się z sytuacją, na którą nie będziemy gotowi. W pracę każdego medyka wpisane są stres i wielka niewiadoma. Trudna jest świadomość, że to się nigdy nie zmieni. Z pewnością niełatwo sobie poradzić także z rosnącymi wobec nas wymaganiami społeczeństwa. Z jednej strony dobrze, że od medyków wymaga się profesjonalizmu i wysokich kwalifikacji, ale z drugiej strony nasze możliwości są ograniczone i nie na wszystko mamy wpływ. W medycznych zawodach nie ma mowy o tym, że raz się czegoś nauczyło i to wystarczy na całe życie. My musimy uczyć się cały czas. Stale podnosimy swoje kwalifikacje i jesteśmy z tego rozliczani. Dzięki temu jako ratownicy medyczni mamy jedne z najwyższych uprawnień w Europie.

– Praca ratownika medycznego jest również pracą pod dużą presją.

– Tak, choć nie ukrywam, że w zespole, w którym obecnie pracuję mam nieco większy spokój co do tego, jakich sytuacji mogę się spodziewać, ale wiadomo, że nadal wiele okoliczności potrafi nas zaskoczyć. Przeszedłem z pogotowia ratunkowego do zespołu noworodkowego, bo czułem potrzebę wyspecjalizowania się. Widzę, że w zespole noworodkowym mogę być bardziej efektywny i pomocny



jako ratownik medyczny, nadal dając z siebie wszystko.

– Z pewnością nie łatwo też łączyć wymagania Pana pracy z życiem prywatnym.

– Trzeba wspomnieć, że profesja ratownika medycznego jest tego typu pracą, z której nie da się tak po prostu wyjść i o niej zapomnieć. Wymaga wielu przygotowań. Również zejście z dyżuru często nie kończy naszego zaangażowania. Ale pewnością jest to rodzaj służby, który daje mnóstwo satysfakcji. Mam rodzinę, jestem ojcem trójki dzieci i nie ukrywam, że wiele wysiłku kosztowało mnie ustawienie sobie właściwej hierarchii wartości. Nie chciałem, aby praca – choć bardzo dla mnie ważna i satysfakcjonująca – zdominowała całe moje życie. Pragnąłem, aby Pan Bóg, rodzina i dom były w moim życiu wartościami, którym podporządkowane zostaną wszystkie inne. Niestety, wielu medyków przegrywa na tym polu.

– W jaki sposób wiara pomaga Panu w pracy?

– Myślę, że nie dałbym rady udźwignąć swoich obowiązków, gdyby nie relacja z Panem Bogiem. Mam żywe doświadczenie obecności Boga i Jego towarzyszenia mi w mojej pracy. Znam swoją wartość i wiem, ile potrafię jako medyk, ale to Bóg jest Panem życia, nie ja. On działa przez nasze ręce. Głęboko wierzę, że On może zrobić więcej niż ja i zawsze mam pewność, że jest obok mnie podczas każdej akcji. Nawet jeśli po ludzku wydarzyło się coś złego, wiem, że Bóg był i jest blisko. Często jest we mnie pragnienie kontrolowania wszystkiego, analizowania i posiadania matematycznej pewności, co do podjętych

interwencji. Wciąż jednak uświadamiam sobie, że nie wszystko ode mnie zależy i że nie wszystko da się przewidzieć. W mojej pracy staram się mieć na uwadze dobro drugiego człowieka, kierować się nie tylko rozumem, ale także sercem. Łatwo pacjenta odczłowieczyć i skupić się tylko na problemie medycznym. Pan Bóg napomina mnie, że będę rozliczany z miłości, a nie tylko z procedur, algorytmów i medycznej wiedzy.

– W nas, ludziach, drzemie stała pokusa przypisywania sobie zasług i sukcesów. Myślę, że może to w szczególny sposób dotyczyć właśnie medyków, którzy w swojej pracy często dotykają granicy życia i śmierci.

– To prawda. Pamiętam, że kiedyś po skutecznej reanimacji podszedłem do mojego kolegi, pokazałem mu dłonie i dumnie oznajmiłem: „tymi rękoma!”. Później w rachunku sumienia musiałem przyznać przed Bogiem i przed samym sobą, że to nie ja panuję nad ludzkim życiem, ale On postawił mnie w odpowiednim czasie i miejscu. Nie wszystko jest jedynie moją zasługą. Pan Bóg jest jednak tak cudowny, że nigdy nie depreczuje ludzkich talentów i umiejętności. Bóg nie chce nam udowodnić, że do niczego się nie nadajemy, On nie umniejsza naszych zdolności, starań, ciężkiej pracy. Dlatego zawsze robię wszystko, co w mojej ludzkiej mocy, ale wierzę, że On może zadziałać o wiele skuteczniej niż ja – podnieść, uzdrowić, wskrzesić. Jest przecież Bogiem żywych, nie umarłych.

– Bardzo dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiała: RENATA KATARZYNA COGIEL

Na ratunek!

Rozmowa z **Michałem Słomianem**, ratownikiem medycznym, członkiem Zespołu Lotniczego Pogotowia Ratunkowego w Katowicach.

REDAKCJA: – *Jaka jest specyfika Pana pracy jako ratownika medycznego?*

MICHAŁ SŁOMIAN: – Pracuję w zawodzie od 20 lat, od 1999 r. jestem wolontariuszem Maltańskiej Służby Medycznej. Od 7 lat pracuję w Lotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Przez kilka lat pracowałem w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. W każdym miejscu specyfika pracy jest inna. Od pacjentów, którzy wymagają tylko badania i podstawowej pomocy z lekkimi dolegliwościami do przypadków wymagających pilnych interwencji zabiegowych. Specyfiką LPR jest to, że zespół ten wysyłany jest do najcięższych przypadków – wypadków komunikacyjnych, zatrzymania krążenia, trudnych porodów itd. Dodatkową trudnością w pracy w Zespole LPR jest to, że trzeba się znać i na lotnictwie i na medycynie. Członek Załogi Śmigłowcowej Służby Ratownictwa Medycznego pełni funkcje tzw. CZaHa, czyli Członka Załogi Hems (z ang. Helicopter Emergency Medical Service, tzn. Śmigłowcowa Służba Ratownictwa Medycznego). CZaH podczas misji pełni podwójną rolę – medyczną i operacyjną. W praktyce oznacza to, że oprócz wykonywania medycznych czynności ratunkowych, wspiera

on również pracę pilota, który może zlecić mu realizację takich zadań, jak: pomoc w nawigowaniu, prowadzenie korespondencji radiowej, czytanie list kontrolnych, monitorowanie parametrów śmigłowca. Z uwagi na podwójną rolę na pokładzie statku powietrznego CZaH zajmuje fotel obok pilota, ale za jego zgodą, gdy zachodzi taka potrzeba, fotel może zostać obrócony tak, aby CZaH wsparł działania lekarza.

– *Z jakimi przypadkami spotyka się Pan w swojej pracy? Do jakich sytuacji jest Pan wzywany jako ratownik medyczny?*

– Głównym moim miejscem pracy jest Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Mamy wezwania do różnych pacjentów, ale najbardziej wymagający są pacjenci z wypadków komunikacyjnych. Wymagają dobrego zabezpieczenia wstępnego i prawidłowego postępowania w trakcie transportu. Dużym wyzwaniem jest znalezienie bezpiecznego miejsca do lądowania na miejscu zdarzenia. Po wylądowaniu trzeba także zabezpieczyć śmigłowiec do czasu wyłączenia wirnika. W ratowaniu człowieka liczy się każda sekunda, stąd do najcięższych przypadków wysła się właśnie LPR, by pacjent miał szansę jak najszybciej dostać się do szpitala i otrzymać

specjalistyczną pomoc. Często latamy do dzieci, bo ośrodkami, które mogą je zabezpieczyć są Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach-Ligocie i Zespół Szpitali w Chorzowie przy ul. Truchana. W te miejsca z pacjentem pediatrycznym z różnych części naszego regionu możemy dotrzeć o wiele szybciej niż karetką. W naziemnych zespołach ratownictwa medycznego oprócz wyjazdów do wypadków czy zawałów serca, zdarzają się także wyjazdy do osób, które potrzebują jedynie pomocy np. w podniesieniu z podłogi albo podania leków na nadciśnienie. Na zabezpieczeniach medycznych przychodzą osoby z prośbą o zmierzenie ciśnienia albo proszą o plaster na odciski. Zdarzają się też zasłabnięcia czy drobne urazy.

– Co w Pana pracy jest najtrudniejsze?

– Zdecydowanie najtrudniejsze są dla mnie działania z pacjentami pediatrycznymi. Każdy wylot czy wyjazd do dziecka jest dużym wyzwaniem. Mamy do czynienia z dziećmi w różnym stanie, nieraz bardzo

ciężkim. Zdarzają się sytuacje, że pacjent umiera i trzeba podjąć decyzję o odstąpieniu od czynności medycznych. To są niezwykle trudne decyzje, ale i z tym musimy sobie umieć poradzić. Na szczęście w wielu sytuacjach akcja kończy się powodzeniem i te udane interwencje podbudowują i dają poczucie sensu w tej pracy.

– Dlaczego wybrał Pan taki zawód – bardzo trudny i wymagający nie tylko umiejętności i wiedzy medycznej, ale także dużej odporności psychicznej?

– Cała moja przygoda ze światem medycznym rozpoczęła się przez Pomoc Maltańską, do której wciągnął mnie kolega jeszcze w czasach licealnych. Kończąc liceum chciałem zostać strażakiem. Niestety nie dostałem się do szkoły aspirantów PSP i poszedłem do studium medycznego. Po szkole rozwijałem swoje doświadczenie w tym kierunku. Przez lata pracowałem w Pogotowiu Ratunkowym i Szpitalnym Oddziale Ratunkowym. Następnie przeszedłem kurs zaawansowanych zabiegów



JACEK KRAWCZYK

resuscytacyjnych Amerykańskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Obecnie jestem instruktorem kilku kursów Europejskiej Rady Resuscytacji i Amerykańskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Jestem też instruktorem w LPR. Rozwijając swoje umiejętności, coraz bardziej podobała mi się moja praca i możliwość pomocy ludziom, choć rzeczywistość wymaga ona dużej odporności psychicznej i umiejętności radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych. W LPR praca jest bardzo wymagająca, przechodzimy proces rekrutacji składający się ze sprawdzenia wiedzy medycznej, jak również jesteśmy oceniani przez psychologów. W pracy jesteśmy narażeni na stres, ważne, aby umieć sobie z nim radzić. W ZRM jesteśmy narażeni też na wypalenie zawodowe.

– Czy jako ratownik medyczny – podobnie jak lekarze – musi Pan stale uczyć się nowych rzeczy, podnosić swoje kwalifikacje?

– W powtarzalnych okresach 5-letnich ratownik ma obowiązek zdobyć 200 punktów edukacyjnych. 120 na kursie doskonalenia ratowników medycznych, 80 na kursach dodatkowych. Dla mnie stały rozwój jest bardzo ważny. Jak już wspomniałem, w swoim życiu zawodowym ukończyłem wiele kursów, na niektóre jeżdżę jako instruktor. Wymaga to stałego odświeżania wiedzy. Praca w LPR z doświadczonymi lekarzami pozwala na stały rozwój umiejętności.

– Czy praca ratownika medycznego przynosi Panu satysfakcję? Co pomaga Panu w kryzysowych momentach pracy?

– Największą satysfakcją jest dowiedzieć się, że pacjent, któremu udzielaliśmy

pomocy, wrócił do zdrowia. Pamiętam wypadek kilkuletniego chłopaka. Miał ciężkie urazy. Po kilku miesiącach przyjechał z rodzicami do naszej bazy, aby nam podziękować. Takie sytuacje powodują, że chce się dalej wykonywać tę pracę.

– Wykonuje Pan pracę w zespole fachowców, co z pewnością wymaga umiejętności współdziałania z innymi.

– Tak. Niedawno mieliśmy interwencję, która pokazała bardzo dobrą współpracę w zespole – od dyspozytora, przez zespół karetki, po załogę śmigłowca, a także świadka zdarzenia. Zostaliśmy wezwani do młodego mężczyzny z zatrzymaniem krążenia. Dyspozytor wysłał nas na miejsce karetką. Kiedy przyjechaliliśmy, tam działał już zespół LPR, który przejmował pacjenta po reanimacji wykonywanej przez świadka zdarzenia. Chcę podkreślić, że pacjenta udało się uratować w dużej mierze właśnie dzięki błyskawicznej reakcji świadka, który wezwał pomoc i do czasu przyjazdu medyków, zgodnie z instrukcjami dyspozytora, prowadził uciski klatki piersiowej poszkodowanego. Sytuacja miała miejsce we wtorek, a w sobotę ten młody mężczyzna o własnych siłach wyszedł ze szpitala. W wielu wypadkach najważniejsze są pierwsze minuty, zanim dotrze pogotowie. Zachęcam zatem, aby doskonalić się w udzielaniu pierwszej pomocy. Każdy powinien umieć wykonać podstawowe czynności związane z uciskaniem klatki piersiowej czy tamowaniem krwotoków. To może uratować komuś życie.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: RENATA KATARZYNA COGIEL

Obalić stereotypy

10 października przypada Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego. Z tej okazji o walce ze stereotypami w leczeniu chorób psychicznych rozmawiamy z **prof. nadzw. dr hab. inż. Joachimem Foltyssem**, dyrektorem Państwowego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Rybniku.

MAGDALENA MARKOWICZ: – *Patrząc z perspektywy dyrektora szpitala w Rybniku, jak dużo Polaków potrzebuje pomocy psychiatrycznej i psychologicznej?*

PROF. JOACHIM FOLTYS: – Badania w różnych publikacjach wskazują, że ok 20-30% populacji mierzy się z szeroko rozumianymi zaburzeniami psychicznymi. Mówimy tu zarówno o cięższych przypadkach, ale także o takich dolegliwościach jak długotrwały stres czy wypalenie zawodowe. Jest to ogromna liczba osób. Nie można lekceważyć przypadłości, które wydają nam się lekkie i niegroźne, ponieważ w perspektywie czasu mogą się one przerodzić w poważniejsze zaburzenia.

– Ostatnie lata i miesiące przyniosły nam pandemię Covid-19, a także wybuch wojny w Ukrainie. Czy zauważa Pan wzrost liczby pacjentów związany z tymi wydarzeniami?

– Tak, niestety obserwujemy tendencję wzrostową. Zwiększa się liczba pacjentów zarówno w oddziałach dziennych, jak i stacjonarnych. Stale mierzymy się z problemem braku wolnych łóżek.

Skutki pandemii dopiero zaczynają się ujawniać, wydaje się, że liczba osób borykających się z różnymi problemami natury psychicznej będzie się zwiększać. Z tego powodu bardzo dobrym rozwiązaniem wydaje się utworzone Centrum Zdrowia Psychicznego. Jest to pilotażowy program, dzięki któremu powstało miejsce, gdzie można bez skierowania otrzymać bezpłatne wsparcie. W Rybnickim Szpitalu Psychiatrycznym CZP powstało w marcu.

– Z jakiej pomocy można korzystać w Centrum Zdrowia Psychicznego?

– W CZP pacjent jest kierowany do takiego specjalisty, jakiego najbardziej w danym momencie potrzebuje. Może to być m.in. psychiatra, psycholog, psychoterapeuta, psychoterapeuta uzależnień czy psychoterapeuta środowiskowy. W zależności od rodzaju zaburzenia dobierane jest odpowiednie leczenie. Czasami wystarczy jedynie rozmowa, czasami wymagana jest dłuższa terapia. Wystarczy zadzwonić lub osobiście udać

się do punktu CZP, a pracownicy udzielą wszystkich niezbędnych informacji i pokierują zainteresowaną osobę do odpowiedniego specjalisty. Z leczenia w tej placówce mogą korzystać wszyscy mieszkańcy Rybnika powyżej 18. roku życia. W razie potrzeby udzielamy też pomocy osobom zamieszkujących na terenie innych gmin. W Rybniku znajdują się dwie placówki, jedna na terenie naszego szpitala, druga w samym centrum miasta.

Centrum Zdrowia Psychicznego w Rybniku rozwija się bardzo dobrze. Miesięcznie udzielamy pomocy kilkuset pacjentom. Pomagamy w sposób czynny, obejmując leczeniem osoby z przewlekłymi zaburzeniami psychicznymi, długoterminowy, krótkoterminowy, a także doraźny. Istotną kwestią jest to, że w przypadkach tego wymagających, mamy możliwość szybkiej interwencji i dojazdu do pacjenta. Zapewniamy zarówno terapię indywidualną, jak i grupową.

W razie konieczności pacjent jest kierowany na oddział w naszym szpitalu. Do tej pory było jednak niewiele przypadków, kiedy jakaś osoba tego potrzebowała. To świadczy o tym, że CZP jest potrzebne i spełnia swoją funkcję, zapewniając potrzebującym pomocy wsparcie i bezpieczną przestrzeń.

Dodatkową możliwością wsparcia, którą chcemy w przyszłości zapewnić pacjentom, jest porada dietetyka. Oczywiście nawet najlepszym sposobem odżywiania, nie zastąpimy leczenia, właściwa dieta może być jednak czynnikiem istotnie wspierającym proces zdrowienia.

– Czy osoby, które potrzebują wsparcia i leczenia psychiatrycznego chętnie same zgłaszają się po pomoc, czy nadal wstydzimy się chorób psychicznych?

– Niestety w tej kwestii czeka nas jeszcze wiele pracy. Choroby psychiczne są stale tematem tabu i musi jeszcze minąć trochę czasu, nim się to zmieni. Nasuwa mi się analogia do osób poruszających się na wózkach inwalidzkich. Jeszcze kilka dekad temu jako społeczeństwo uważaliśmy, że miejsce osób z niepełnosprawnościami jest w ich domach, nie myśleliśmy nawet o przystosowywaniu infrastruktury do ich potrzeb. Wiele czasu zajęło nam zrozumienie, że mają one takie samo prawo do udziału w życiu społecznym jak ludzie, którzy nie borykają się z podobnymi trudnościami. Dzisiaj widok osób poruszających się na wózku inwalidzkim jest dla nas normalny, zdajemy sobie też sprawę z konieczności stwarzania im ułatwień w poruszaniu się. Myślę, że powoli dojrzewamy jako społeczeństwo do zaakceptowania faktu istnienia chorób psychicznych w naszym codziennym życiu, ale musi chyba minąć jakieś 20-30 lat, aż ten stereotyp myślenia się zmieni.

Powiem oczywistą rzecz, że choroby psychiczne, to po prostu choroby. Tak jak cierpimy na dolegliwości serca czy żołądka, tak czasami zmagamy się z chorobami naszego umysłu. Zaakceptowanie faktu, że my sami, albo ktoś z naszych bliskich, potrzebujemy leczenia w szpitalu psychiatrycznym jest jednak często nie do pomyślenia. Tutaj widzę kolejną korzyść ze stworzenia Centrum Zdrowia Psychicznego, które znajduje się

poza szpitalem, tak źle kojarzącym się wielu osobom. Ważne jest, żeby starać się przełamać barierę wstydu i na jakiegokolwiek zaburzenia w naszej psychice reagować jak najszybciej. To daje szansę na efektywniejsze leczenie.

Istotne wydaje mi się jak najczęstsze poruszanie problemu chorób psychicznych w mediach, aby oswoić społeczeństwo z tym tematem i pokazać, że jest to coś, co po prostu czasem się przydarza. Jakiś czas temu nagraliśmy z lokalną telewizją cykl programów pokazujących pracę różnych specjalistów na terenie naszego szpitala. Był to sposób na tzw. odczarowanie tego tematu i pokazanie jak wygląda szpital i jego pracownicy od środka.

– ***Jak rodziny pacjentów reagują na diagnozę choroby psychicznej u kogoś bliskiego?***

– Bardzo różnie. Niektóre reakcje określiłbym jako brutalne i krzywdzące wobec osób, u których diagnozuje się jakieś zaburzenie psychiczne. Gdy osoba chora rozpoczyna leczenie w szpitalu zdarza się, że bliscy zrywają z nią kontakt. Oczywiście jest też ogromna liczba przypadków, gdy rodzina jest wielkim wsparciem dla chorego.

Wiele badań pokazuje, że bardzo ważny jest kierunek psychiatrii środowiskowej, czyli w dużej części przypadków terapia w oddziale dziennym w szpitalu i możliwość funkcjonowania w społeczeństwie, we własnej rodzinie.



Dla bliskich osób chorych jest to niełatwa sytuacja, na którą muszą się przygotować. Współpraca lekarzy i terapeutów z rodzinami pacjentów jest bardzo ważna. Te relacje układają się różnie. Czasami nie mamy z nimi problemów, zdarzają się jednak przypadki braku zainteresowania chęcią pomocy. Pacjent, który przebywa w oddziale dziennym przez kilka godzin ma prowadzoną terapię z psychiatrą, psychologiem czy psychoterapeutą. Czasami są to terapie grupowe, czasami indywidualne.

Często bliscy osoby chorej boją się bycia ocenionymi przez środowisko. Obawiają się, że ktoś ukaże całą rodzinę w złym świetle, że zaklasyfikuje ją jako dysfunkcyjną, odbiegającą od normy. Nadal w naszym społeczeństwie spotykamy się w przeświadczeniu, że choroby psychiczne są czymś niewyobrażalnym i przerażającym, a tak wcale nie musi być. Wiele przypadków, które są wcześniej zdiagnozowane da się wyleczyć, a pacjenci mogą z powodzeniem funkcjonować w społeczeństwie.

– Jak rodzina może pomóc, gdy widzi, że ktoś bliski potrzebuje pomocy psychiatry czy psychologa?

– Podstawą jest konsultacja ze specjalistą. Jako bliscy możemy sami wykonać telefon do kompetentnej osoby i poprosić o radę jak postępować w danej sytuacji. Wtedy łatwiej nam doradzić potrzebującemu pomocy gdzie powinien udać się w pierwszej kolejności. Nie możemy pozostawać bierni, ponieważ

zaburzenia szybko wychwycone są łatwiejsze do wyleczenia.

– Jakie wsparcie możemy okazać bliskim już w trakcie leczenia?

– Środowisko rodzinne jest bardzo ważną przestrzenią dla pacjenta. Bliscy chorego muszą zaakceptować niektóre zmiany w zachowaniu, które mogą być widoczne w czasie leczenia. Bardzo ważne jest zdobywanie wiedzy na temat choroby, która dotyka naszego bliskiego, ponieważ jej brak powoduje często nieadekwatne i szkodliwe reakcje. Nie możemy na przykład osoby cierpiącej na depresję przekonywać, że jeśli pójdzie na spacer, to jej dolegliwości miną.

Najważniejsze są podstawowe funkcje, które powinna spełniać każda rodzina, jak rozmowa, wsparcie, zainteresowanie. Osoby chorej nie można zostawić samej sobie, trzeba stale pomagać jej pokonywać chorobę. Jeśli ktoś poświęca nam swój czas i energię, czujemy się docenieni i ważni. To pomaga budować pozytywny obraz samego siebie i dojść do zdrowia.

– Wydaje mi się, że trochę zmienia się nasza świadomość społeczna jeśli chodzi o depresję. Zaczynamy akceptować fakt, że jest to choroba i trzeba ją leczyć. Jak to wygląda z Pana perspektywy?

– Tak, powoli zmieniamy się jako społeczeństwo. Wspomnę raz jeszcze, że dużą rolę w obalaniu stereotypów pełnią media. Pokazywanie osób znanych, które przyznają się do swojej choroby,

Naszym zadaniem jest nieocenicenie i otwartość.

nie wstydzą się jej i dają świadectwo temu, że można z nią żyć, wpływa na nasze postrzeganie. Nieleczona depresja może dokonać ogromnych spustoszeń w organizmie, dlatego niezwykle ważne jest przełamanie bariery wstydu i udanie się do specjalisty, gdy zachodzi taka potrzeba.

– Jest cały wachlarz innych zaburzeń psychicznych, o których niewiele wiemy jako społeczeństwo. Ta niewiedza powoduje często strach. W jaki sposób można oswajać ludzi z tym tematem?

– Bardzo skutecznym narzędziem, które jest wykorzystywane m.in. w wielu kampaniach promocyjnych, jest tzw. lokowanie produktu. Przyjrzyjmy się temu na przykładzie seriali telewizyjnych. Wiele z nich jest oglądanych przez ogromną liczbę osób. Jeżeli będziemy w nich pokazywać osoby cierpiące na zaburzenia psychiczne, to powoli społeczeństwo będzie się oswajać z tą tematyką. Ukazywanie takich wątków wydaje się być bardzo skutecznym narzędziem w uświadamianiu ludzi, że zaburzenia psychiczne zdarzają się dosyć często oraz trzeba i można skutecznie je leczyć. Mamy w głowach nieraz bardzo wypaczony obraz chorób psychicznych. Gdy pomyślimy o kinematografii, przychodzą nam do głowy filmy typu „Lot nad kukułczym gniazdem”. Współczesna psychiatria wygląda jednak diametralnie inaczej, czego nie wszyscy są świadomi.

– Czy jeśli chodzi o obalanie stereotypów i akceptację chorób psychicznych zmierzamy jako społeczeństwo w dobrą stronę?

– Myślę, że wspomniany już pilotażowy program Centrów Zdrowia Psychicznego jest świetny i właśnie w tym kierunku powinniśmy iść. Należy pokazywać, że z chorobami psychicznymi da się żyć, da się je leczyć, da się dojść do zdrowia. Musimy przełamywać tabu i mówić o tym jak najwięcej. Jako szpital staramy się tworzyć różne projekty, np. we współpracy z samorządem, które mają na celu uświadamianie społeczeństwu, że choroby psychiczne istnieją, ale nie powinniśmy się ich bać. Cyklicznie organizujemy pikniki, na których mieszkańcy miasta spotykają się z naszymi pacjentami. Doświadczam wtedy wielu reakcji, kiedy ludzie mówią mi, że są wręcz zdziwieni, że z pacjentami można porozmawiać i spędzić czas. Opowiadają, że zupełnie inaczej sobie wyobrażali to środowisko. To wszystko powoli zmienia nastawienie społeczeństwa. Myślę, że idziemy w dobrym kierunku, otwieramy się na siebie wzajemnie i zaczynamy się akceptować.

Na przestrzeni ostatnich lat wiele się zmienia, także w samym leczeniu. Medycyna stale się rozwija, sposoby terapii ewoluują. Farmakologia jest obecnie na bardzo wysokim poziomie i zapewnia wiele różnych możliwości leczenia, w zależności od rodzaju zaburzenia.

Naszym zadaniem jako społeczeństwa jest nieocenianie i otwartość. Musimy pokonać głęboko zakorzenione stereotypy. To nie stanie się z dnia na dzień, ale naprawdę jestem dobrej myśli

– Dziękuję za rozmowę.



Pogotowie modlitewne

Zachęcamy do nadsyłania na adres redakcji intencji do modlitwy wstawienniczej, a zarazem apelujemy – szczególnie do Chorych – aby swoje cierpienia zechcieli ofiarować we wszystkich nadsyłanych intencjach. Będzie to piękna i konkretna realizacja drogi ich apostołstwa.

Modlimy się:

1. W intencji pokoju na świecie, szczególnie na Ukrainie,
2. W intencji misji na świecie i prześladowanych chrześcijan,
3. W intencji wszystkich kapłanów o świętość życia,
4. O nowe powołania kapłańskie,
5. W intencji wszystkich członków, czytelników i dobrodziejów Apostołstwa Chorych,
6. W intencji wszystkich chorych, którzy piszą lub dzwonią do Apostołstwa Chorych,
7. W intencji lekarzy i studentów medycyny o posługę chorym zgodną z Deklaracją Wiary,
8. O ochronę prawną w Polsce wszystkich poczętych dzieci,
9. O ustanie pandemii koronawirusa,
10. O łaski dla kapelanów szpitalnych,
11. O nawrócenie grzeszników,
12. W intencji synów Krzysztofa i Ryszarda o łaskę zdrowia,
13. W intencji mamy Janiny o uzdrowienie,
14. W intencji kapłanów świętujących jubileusze kapłańskie o łaski,
15. W intencji Włodzimierza o zdrowie,
16. O pomyślne spłacenie kredytu,
17. W intencji Czesławy o uzdrowienie,
18. W intencji Jana o potrzebne łaski,
19. O zdrowie dla żony Teresy,
20. O zdrowie dla Janusza Choińskiego,
21. W intencji Stanisława o zdrowie,
22. W intencji Agnieszki o łaski,
23. O łaskę zdrowia dla Barbary,
24. O zdrowie i łaski dla Elżbiety,
25. W intencji Marka o potrzebne łaski,
26. O znalezienie dobrego męża,
27. O uzdrowienie mamy z nowotworu,
28. O zdrowie i siły dla Janiny Graban,
29. W intencji Janiny o zdrowie i siłę,
30. O zdrowie dla Zygmunta z rodziną,
31. O zdrowie dla Marii, Ewy i Janiny,
32. W intencji Franciszka o nawrócenie,
33. O łaski dla Henryka Sadowskiego,
34. O zdrowie dla mamy Marii,
35. W intencji córki Kingi o uzdrowienie,

36. W intencji Zbigniewa o dobrą pracę,
37. W intencji Mirosława o zdrowie,
38. W intencji Seweryna o łaskę nawrócenia i znalezienie pracy,
39. O miłość i zgodę w małżeństwie,
40. W intencji Piotra o łaski,
41. O miłość i wierność w małżeństwie,
42. W intencji Barbary o potrzebne łaski,
43. W intencji Daniela o uzdrowienie duchowe i fizyczne,
44. W intencji mamy Jadwigi o uzdrowienie oczu i opiekę Matki Najświętszej,
45. W intencji Wojciecha o uwolnienie z nałogów i poprawę relacji,
46. O trzeźwość w rodzinie i nawrócenie,
47. W intencji Magdaleny o uzdrowienie i znalezienie pracy,
48. O pomyślne zakończenie spraw sądowych i znalezienie pracy,
49. W intencji syna o uzdrowienie duchowe i wyjście z choroby alkoholowej,
50. O potrzebne łaski dla Tatiany,
51. W intencji Mateusza o wyjście z nałogu,
52. W intencji Magdaleny o nawrócenie,
53. W intencji Katarzyny o potrzebne łaski,
54. W intencji synów o powrót do domu i o nawrócenie,
55. W intencji córki o uzdrowienie,
56. W intencji mamy Aleksandry o powrót do pełni sił po chorobie nowotworowej,
57. O dar upragnionego potomstwa,
58. O dar mężnego znoszenia cierpienia,
59. W intencji syna Karola o wyjście z nałogu oraz powrót do pracy,
60. W intencji Michała o siły i wytrwałość w chorobie oraz powrót do zdrowia,
61. W intencji Sabiny o powrót do zdrowia,
62. W intencji Jolanty o dar zdrowia,
63. O zdrowie dla Magdaleny,
64. O łaski dla Henryka Sadowskiego,
65. O zdrowie duszy i ciała dla syna,
66. O uzdrowienie z depresji,
67. O szczęśliwą operację Cezarego,
68. W intencji Teresy o uzdrowienie,
69. O uzdrowienie Katarzyny z nowotworu,
70. W intencji Anny o zdrowie,
71. O łaski dla córki Wiktorii,
72. W intencji żony Teresy o zdrowie,
73. W intencji żony Ewy o nawrócenie,
74. O odzyskanie radości życia dla Marii,
75. O uzdrowienie Bogusława z zakrzepicy,
76. O nawrócenie dzieci i wychowanie wnuków w wierze katolickiej,
77. O zdrowie dla Magdaleny,
78. O łaskę wiary dla Anny i Pawła,
79. O nawrócenie męża Roberta,
80. O uzdrowienie syna Franciszka,
81. O Boże błogosławieństwo w rodzinie,
82. W intencji rodziny o nawrócenie,
83. O łaskę uzdrowienia,
84. O łaski dla Magdaleny z rodziną,
85. W uzdrowienie syna Marcina,
86. W intencji Sylwii o zdrowie i łaski,
87. W intencji Joanny o łaski,
88. O zdrowie i łaski dla Danuty z rodziną,
89. O zdrowie i łaski dla Haliny i Renaty,
90. O zdrowie i łaski dla Wojciecha,
91. O łaski dla Stanisława z rodziną,
92. O zdrowie i łaski dla Henryka,
93. Za zmarłą żonę Martę Ziaję,
94. Za zmarłego Erlinga o dar nieba,
95. Za zmarłych Łucję i Henryka,
96. Za zmarłych Rozalię, Jadwigę, Wiktora i Konstantego o życie wieczne,
97. Za zmarłych Zofię i Antoniego,
98. Za zmarłych Antoniego i Leokadię,
99. Za zmarłą ciotkę o życie wieczne.

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

Módlmy się, aby Kościół,
wierny Ewangelii i odważny
w jej głoszeniu, był miejscem
solidarności, braterstwa
i otwartości, doświadczając
coraz bardziej synodalności.

II Krucjata Modlitwy w Intencji Ojczyzny

Aby osoby zaangażowane
w życie publiczne kierowały się
w swojej działalności Nauką
Społeczną Kościoła.

*„Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu,
będzie wycięte i w ogień wrzucone”.
/Mt 7, 19/*



Rozważania różańcowe

TEKST: RENATA KATARZYNA COGIEL
FOTOGRAFIE: WWW.TRINITEFOYER.FR

TAJEMNICE RADOSNE

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

*Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie
według Twego słowa (Łk 1, 38).*

Spoglądałem w zdziwione oczy Dziewczyny z Nazaretu, która właśnie dowiedziała się, że Jej życie całkowicie się odmieni.

I ja mam chwile swojego zwiastowania.
Często są trudne i rodzą w moim sercu lęk.
Maryjo, bądź przy mnie zwłaszcza wtedy,
gdy słyszę niepomyślne diagnozy i boję się
o swoją przyszłość.



Nawiedzenie świętej Elżbiety

*A skądże mi to, że Matka mojego
Pana przychodzi do mnie? (Łk 1, 43).*

Towarzyszyłem Elżbiecie, która wkrótce urodzi syna. Jej radość ze spotkania z bliską krewną była ogromna.

I ja mam swoje chwile radosnych spotkań.
Maryjo, bądź nagrodą dla tych, którzy odwiedzają mnie w szpitalu i w domu. Dzięki nim, nie czuję się samotny.

Narodzenie Pana Jezusa

Dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan (Łk 2, 11).



Przyglądałem się delikatności Maryi i odwadze Józefa. Małżonkowie cieszyli się z narodzin Dziecka, choć Ich sytuacja była fatalna. Brak domu, brak środków do życia, brak perspektyw.

I mnie spotykają sytuacje, które po ludzku wydają się nie do rozwiązania. Maryjo, bądź przy mnie w chwilach, w których stoję wobec niewiadomej jutra. Gdy zamartwiam się, czy zdołam wykupić wszystkie potrzebne lekarstwa albo czy wystarczy mi emerytury na chociaż małe upominki dla wnucząt.

Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni

Oto wziął Je w objęcia i błogosławił Boga (Łk 2, 28).

Podziwiałem wierność Anny i mądrość Symeona. W przyniesionym do świątyni Małństwie rozpoznali Zbawiciela świata.

Poczuli spełnienie i wdzięczność.

I ja mam chwile pocieszenia, gdy mimo trudnej diagnozy stan mojego zdrowia nagle się poprawia lub gdy u mego boku staje troskliwy opiekun. Maryjo, naucz mnie w prostych znakach codzienności rozpoznawać troszczącego się o mnie Boga.



Odnalezienie Pana Jezusa w świątyni

Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni (Łk 2, 46).



Razem z uczonymi w Piśmie siedziałem zasłuchany w Jezusowe odpowiedzi. Spotkałem też świętych Rodziców, którzy odnaleźli Syna w świątyni. Nie wszystko rozumieli, czuli smutek i zawód.

Bywają w moim życiu chwile, w których ktoś nie rozumie lub niecierpliwi się moim trudnym stanem. Maryjo, bądź wówczas przy mnie i naucz mnie zachowywać wszystko w swoim sercu.

TAJEMNICE ŚWIATŁA

Chrzest Pana Jezusa w Jordanie

A gdy Jezus został ochrzczony, głos z nieba mówił: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” (Mt 3, 16-17).

Słyszałem głos Boga, który zaświadczył, że Jezus jest Jego umiłowanym Synem. I w moim życiu bywają chwile, w których potrzebuję zapewnienia ze strony bliskich mi osób, że mimo choroby i starości wciąż jestem ważny, potrzebny, kochany. Maryjo, bądź blisko mnie, gdy z powodu swojej niepełnosprawności lub niedołążności czuję, że jestem dla kogoś ciężarem.



Objawienie się Pana Jezusa w Kanie Galilejskiej

*Odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa.
Zaproszono także Jezusa i Jego uczniów (J 2, 1-2).*

Świętowałem razem z nowożeńcami i gośćmi weselnymi. Ujrzałem też Maryję, dyskretnie szepczącą coś do ucha Syna. Potem stała z boku, w cieniu.

I w moim życiu bywają chwile, w których muszę zgodzić się, by to inni działali, podczas, gdy ja mogę tylko obserwować bieg wydarzeń. Maryjo, bądź blisko mnie, gdy muszę oddać się w ręce lekarzy, pielęgniarek, opiekunów. Naucz mnie wtedy z pokorą poddawać się leczeniu i wszystkim koniecznym zabiegom.



Głoszenie Królestwa Bożego i wzywanie do nawrócenia

Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: „Czas się wypełnił i bliskie jest Królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1, 14-15).



Idąc za Jezusem, przemierzałem piaszczyste drogi Galilei, Judei, Samarii. Porywały mnie Jego słowa i zachwycały cuda. Starłem się wiernie, dzień po dniu, towarzyszyć Mu w drodze.

W moim życiu wiele dni jest podobnych do siebie – te same zajęcia, wizyty u lekarza, przyjmowanie lekarstw o stałych porach.

Często jestem zmęczony tą rutyną i powtarzalnością. Maryjo, bądź wtedy blisko mnie i dopomóż, abym nie ulegał zniechęceniu, ale wiernie kroczył po drogach codzienności.

Przemienienie na górze Tabor

Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy odmienił się, a Jego odzienie stało się lśniącym białym (Łk 9, 35).

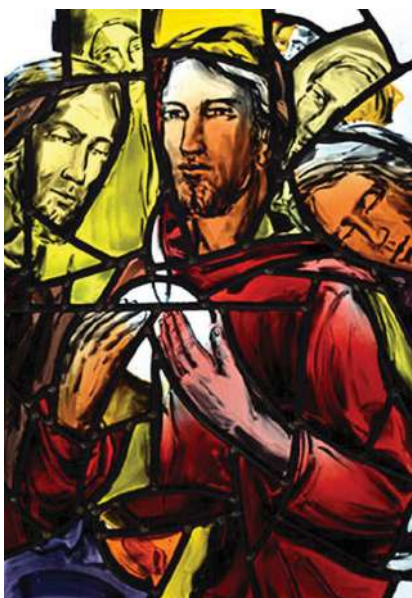
Razem z Piotrem, Jakubem i Janem zostałem osłonięty obłokiem i ujrzałem przemienionego, pełnego chwały Jezusa.

W moim życiu bywają chwile radości, poprawy zdrowia, przypływu sił. Maryjo, naucz mnie bycia wdzięcznym za każdy dobrze przeżyty dzień i za każdego życzliwego człowieka. Nie dopuść, abym wciąż narzekał i się skarżył. Pomóż mi raczej z radością powtarzać: „Panie, dobrze, że tutaj jesteśmy!”



Ustanowienie Eucharystii

To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na Moją pamiątkę! (Łk 22, 19).



Ujrzałem Jezusa w półmroku Wieczernika. Dostrzegłem długi stół z białym obrusem i Apostołów, którzy nie rozumieli tej chwili.

Potrzebowałem widoku Twoich dłoni łamiących kęs chleba, także dla mnie. Bywają w moim życiu chwile, gdy osoby, które kocham, są blisko mnie, okazując mi troskę i wsparcie. Maryjo, naucz mnie bycia wdzięcznym za każdy ofiarowany mi odruch serca.

TAJEMNICE BOLESNE

Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu

*Ojcze mój, jeśli to możliwe,
niech Mnie ominie ten kielich (Mt 26, 39).*

Zobaczyłem Jezusa – innego niż na Górze Przemienienia. Pełnego trwogi, smutnego i opuszczonego. Słyszałem słowa Jego modlitwy do Ojca. W moim życiu także bywają chwile osamotnienia i lęku. Nieraz w chorobie i bólu jestem zupełnie sam. Nie ma nikogo, kto czuwałby przy mnie. Maryjo, pomóż mi wtedy zgadzać się na trudną wolę Boga i u Niego szukać umocnienia.

Biczowanie Pana Jezusa

Piłat wziął Jezusa i kazał Go ubiczować (J 19, 1).

Byłem wśród gapiów przyglądających się biczowaniu Jezusa. Każde uderzenie coraz bardziej osłabiało Jego siły. Z każdym kolejnym ciosem osuwał się boleśnie na ziemię, nie mogąc ustać na nogach. W mojej chorobie także przychodzą momenty, w których wydaje mi się, że dłużej już nie dam rady, że więcej nie wytrzymam. Ból nie odpuszcza, a ja szybko tracę siły. Maryjo, stań wówczas blisko mnie, aby Twoja obecność choć trochę mogła złagodzić moje cierpienie. Przypomnij mi wówczas, że z miłości wiele można przetrzymać.



Cierniem ukoronowanie Pana Jezusa

*A żołnierze upłótszy koronę z cierni,
włożyli Mu ją na głowę (J 19, 2).*



Kiedy żołnierze włożyli na głowę Jezusa cierniową koronę, spojrzałem w Jego nabiegłe krwią oczy. Zobaczyłem w nich bezradność i wielki smutek. I w moim życiu bywają chwile, w których niewiele ode mnie zależy. To chwile, gdy choroba dyktuje mi warunki, wkładając na moją głowę koronę strachu. Maryjo, naucz mnie cierpliwości w znoszeniu kolejnych uciążliwości związanych z leczeniem.

Droga krzyżowa Pana Jezusa

Jeśli kto chce pójść za Mną niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje (Mk 8, 34).

Towarzyszyłem Jezusowi w drodze na Golgotę. Obserwowałem każdy Jego krok i wiele upadków. Czasem długo nie podnosił się z ziemi, ale w końcu zawsze ruszał dalej.

Bywają w moim życiu chwile, w których wydaje mi się, że nie zrobię już ani jednego kroku więcej. Wyczerpanie i zniechęcenie są tak wielkie, że nie potrafię z nadzieją patrzeć w przyszłość. Maryjo, naucz mnie odwagi w zmaganiu się z codziennymi przeciwnościami. Wyproś mi łaskę cierpliwego i wiernego kroczenia naprzód.



Śmierć Pana Jezusa na krzyżu

*Gdy przyszli na miejsce, zwane Czaszką,
ukrzyżowali tam Jezusa (Łk 23, 33).*

Stałem pod krzyżem, na którym umierał Jezus. Widziałem Jego cierpienie, niemoc, konanie. Słyszałem ostatni oddech. W mojej chorobie bywają chwile, w których wydaje mi się, że nic nie mogę zrobić. Jestem unieruchomiony na krzyżu inwalidzkiego wózka albo szpitalnego łóżka. Samotność zionie z każdego mojego oddechu. Maryjo, uproś mi łaskę zrozumienia tego, że w chwilach największej słabości i fizycznej niemocy, mogę stać się dla innych źródłem wielkiej duchowej siły.



TAJEMNICE CHWALEBNE

Zmartwychwstanie Pana Jezusa

*Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał,
jak powiedział (Mt 28, 6).*

Zobaczyłem Jezusowe rany – ślady śmierci i życia. Zobaczyłem Jezusowy grób – miejsce końca i początku.

I w moim życiu bywają chwile, które chociaż wydają się trudne i nie do zniesienia, nieoczekiwanie przynoszą wiele dobra i pokoju. Maryjo, naucz mnie patrzenia dalej niż widzą ludzkie oczy. Daj mi oczy serca, które zdołają spojrzeć poza grób i poza śmierć.

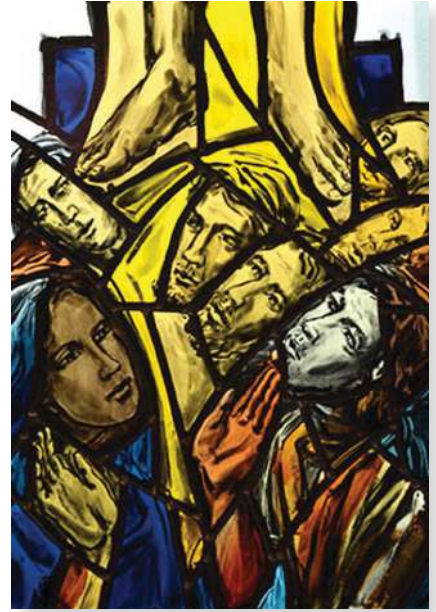


Wniebowstąpienie Pana Jezusa

*W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele.
Idę przygotować wam miejsce (J 14, 2).*

Razem z Apostołami widziałem Jezusa unoszącego się do nieba. Niektórzy z nich dopiero teraz uwierzyli, że Jego Królestwo nie jest z tego świata.

Bywa, że ja także potrzebuję wiele czasu, aby uwierzyć Bogu. Nieraz przez długie lata nie potrafię zrozumieć Jego planów względem mnie. Maryjo, pomóż mi wierzyć Bogu nawet w najtrudniejszych chwilach mojego życia i nigdy nie wątpić, że czeka na mnie przygotowane miejsce w Jego Królestwie.



Zesłanie Ducha Świętego

I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym (Dz 2, 4).



Słyszałem szum, widziałem języki z ognia, czułem powiew wiatru. Apostołowie zostali napełnieni mocą, zyskali odwagę. Przekonali się, że oto przyszedł do nich Pocieszyciel. W moim życiu także bywają chwile radości, uniesień i odważnego planowania przyszłości. Kiedy leczenie przynosi efekty i poprawiają się wyniki moich badań, odzyskuję nadzieję i chęć do życia. Maryjo, strzeż mnie, abym nigdy nie zapomniał, że każde dobro, które mnie spotyka, jest darem Boga. Niech moje serce pozostanie na zawsze radosne i wdzięczne.

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny



*Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś,
byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem (J 17, 24).*

Maryjo, jesteś mi bliska, bo podobnie jak ja, Ty także doświadczyłaś cierpienia, radości, nadziei, smutku, spełnienia, lęku.

Znasz i razem ze mną przeżywasz wszystkie wydarzenia mojego życia. Uproś mi wdzięczne serce i naucz mnie przyjmować z Bożych rąk każdy dar. Bądź blisko, gdy przyjdzie po mnie siostra śmierć. Dopomóż, abym był wówczas gotowy na spotkanie z Miłością.

Ukoronowanie Maryi na Królową nieba i ziemi

*Cała pełna chwały wchodzi córka królewska;
złotogłów jej odzieniem (Ps 45, 14).*

Zobaczyć Ją jeszcze ten jeden raz. Ostatni.
Zobaczyć, zachować w sercu, umiłować.
Maryjo, dziękuję Ci, że Twoje ziemskie życie było takie zwyczajne i w wielu momentach podobne do mojego. Proszę, abys wyślagała mi u Boga łaskę prostoty serca. Niech moje życie będzie ukryte, ciche, pokorne. Chciałbym, naśladowując Ciebie, dotrzeć do bram Królestwa i otrzymać z Bożej ręki koronę wiecznego szczęścia.



Po łupy do lasu

Niektórzy na tę wyprawę wybierają się jak na wojnę: różne odcienie zieleni, apaszka szczelnie okrywająca szyję i koniecznie kapelusz, w trosce o to, by wróg nie zleciał na głowę. No i oczywiście wysokie buty, tak na wszelki wypadek, gdyby gadzina przebrzydła chciała zaatakować z zarośli. Grzybobranie ma swój urok.

KATARZYNA WIDERA-PODSIADŁO

C hwile, które w życiu przyprawiły mnie o dumę nieporównywalną z niczym? Zdana matura? Egzamin magisterski? A może sukcesy zawodowe? Pewnie, że tak, ale uczucie nieporównywalne z niczym towarzyszyło mi, gdy wychodziłam z lasu z koszem grzybów tak wielkim (a czasem dwoma), że wymyślnych sposobów w postaci naciągniętych rajstop na uchwyt używałam, by owe okazy nie wyleciały z koszyka. Jeszcze rzut oka na innych uczestników podówczas kopalnianych wyjazdów i je-e-eest, u mnie znów najwięcej! Bo ja do zbierania grzybów miałam rękę i z tatą uwielbiałam jeździć każdego weekendowego jesiennego tygodnia na grzyby. Deszcz czy słońce, chłód jesiennych poranków, mgła, pajęczyny na twarzy, zmęczenie wielogodzinnego przeczesywania z nosem przy ściółce.

Nic nie było w stanie zniechęcić mnie do tych wyjazdów. Lubię do dziś, tylko czasu mniej.

Taaaaki grzyb!

U grzybiarzy chyba nie jest tak jak u wędkarzy, że każdy znaleziony okaz, o którym później opowiadają, jest większy od zapisanego w księdze rekordów Guinnessa. Nie, tu raczej liczy się ilość zebranych okazów, ich gatunek no i czy nie są przerzute przez żuki leśne lub inne, które wkręcają się w nóżkę, potem w kapelusz i grzyb do wyrzucenia. Śmieszne jest też to, że ci, którzy zbierają grzyby, niekoniecznie lubią je jeść. Niby z rybami też tak może być, ale ryby to nie dziwne, bo przecież ich zapach bywa z lekka nieprzyjemny, ale żeby grzyby? Przecież są wspaniałe. Odpowiednio przyrządzone mogą być naprawdę smaczne i aromatyczne. I wcale nie są bez wartości, jak niektórzy sądzą. Ba, badania pokazują, że wręcz możemy się otrzeć o prozdrowotne działanie,

jedząc grzyby. Tak zresztą uważał już Hipokrates ponad 2400 lat temu.

Koszyk pełen zdrowia

Każdy najpierw pyta o witaminy, więc spieszmy donieść, że są. Witaminy z grupy B, pewne ilości witaminy C oraz D i E. Są odmiany grzybów, w których znajdziemy także witaminę A. Ponadto białko, tłuszcze i węglowodany oraz składniki mineralne takie jak potas, fosfor i magnez, których jest w grzybach dość sporo, porównywalnie do świeżych owoców czy warzyw. Kolejne walory grzybów to ich niska kaloryczność i zawartość błonnika. Związki zawarte w grzybach mogą mieć działanie przeciwnowotworowe, przeciwzapalne i antyoksydacyjne. To tyle na plus, na minus – są ciężkostrawne. Stąd też często jedzenie grzybów odradzają pediatrzy, bo dla dzieci, nim ukończą 7 rok życia, nie jest to

wskazany dodatek do pokarmu, jak również dla osób starszych. Ale grzyby to przecież nie tylko walory smakowe, grzyby to również radość zbierania, kontaktu z przyrodą, a także wyciszenia skołatanych codziennym pośpiechem nerwów. No chyba, że ktoś rywalizuje podczas grzybobrania, wówczas o zrelaksowaniu się nie ma mowy.

Czerwone korale

Bogatsza w witaminy jest na pewno żurawina – inne bogactwo, które z lasu możemy wynieść. Na pozór niewielkie kuleczki, niepozorne wręcz, a mogą dostarczyć naszemu organizmowi wiele cennych składników: witaminy C, E, K, a także fitoskładniki, pilifenole i miedź. To bogactwo przekłada się na konkretne właściwości. Żurawina świetnie łagodzi objawy chorób ze strony układu moczowego, obniża poziom cholesterolu, pozytywnie wpływa na pracę żołądka i serca, na poziom cukru we krwi, pomaga też w walce z biegunką. Przy czym najczęściej stosujemy ją wówczas, gdy borykamy się z dolegliwościami pęcherza moczowego, bo pomaga w walce z bakteriami. Żurawinę można stosować na wiele sposobów, ale przyznaję, że ja najchętniej przegryzam ją w postaci ususzonej, mieszając z różnymi innymi suszonymi owocami, również orzechami, a dodana do jogurtu lub popularnej owsianki, jest naprawdę pyszna.

Inne czerwone bogactwo to jarzębina, która zdarza się porastać obrzeża lasu. I jej nie można odmówić prozdrowotnych właściwości. Tutaj możemy już mówić o naprawdę okazałych dawkach witamin C, E, P, K i PP. Ma jednak pewną wadę – jej



surowe owoce są gorzkie i niejadalne. Ale z tym można się uporać poprzez przemrożenie lub zanurzenie we wrzątku. Podobnie jak żurawina, jarzębina jest chętnie stosowana przy problemach z pęcherzem, ale również ma działanie przeciwzapalne oraz właściwości, które pozwalają wzmocnić organizm, więc na jesienny sezon grypowo-infekcyjny jest wspaniałym towarzyszem. Chociażby w postaci dżemów, nalewek czy syropów. Pomysłów na jarzębinę jest wiele i kompozycji z innymi owocami również warto próbować.

Nie tylko na złamane serce

Tak, kiedyś wierzono, że głóg może wyleczyć złamane serce. Może to dobroczynny wpływ na układ krążenia powodował, że wierzono w takie historie. Nauka jednak mówi, że głóg korzystnie wpływa na układ sercowo-naczyniowy, obniża poziom cholesterolu i obniża ciśnienie krwi. Ma też właściwości przeciwzapalne i przeciwbakteryjne oraz dużą zawartość antyoksydantów. Więc jeśli ktoś wyjdzie z lasu z koszykiem głogu, warto zadbać o to, by zaopatrzyć się w słoiki, do których włożymy dżem głogowy, konfitury i soki. Można pomyśleć też o butelkach, które chętnie zaopiekują się pyszną głogową nalewką. Taką też można zrobić z kwiatów dzikiej róży, kolejnego leśnego i polnego dobrodziejstwa natury. A dobrodziejstwo to ogromne, bo ilość witaminy C, jaka się w nim znajduje, może zaspokoić znaczną część zapotrzebowania, które na nią mamy. Oprócz witaminy C zawiera też witaminy A, K, E oraz B₁ i B₂. Dzięki zawartości witaminy C jest świetna jesienią w okresie przeziębieniowym, nie tylko wspomozę

wychodzenie z choroby, ale stosowana profilaktycznie, może nas uchronić przed tym stanem. Za dziką różę podziękują nam również nerki, wątroba i układ moczowy.

Gorsza śliwka?

Może mniejsza, ale niekoniecznie gorsza od śliwki jest tarnina. Podobna do śliwki wywodzi się jednak z rodziny różowatych. Zbieramy ją jesienią, po pierwszych przymrozkach. A dlaczego zbieramy? Bo jej owoce są bogate w antocyjany, związki cukrowe, pektyny, witaminę C oraz garbniki. Te ostatnie wpływają na to, że tarnina ma właściwości przeciwzapalne i przeciwbakteryjne. Ale ponadto tarnina działa moczopędnie, napotnie i przeciwwymiotnie. Co ciekawe, wykorzystujemy nie tylko owoce, ale również kwiaty tarniny, z których robimy herbatki. Z przyczyn oczywistych o tej porze roku dostępne są tylko owoce, więc w kuchni mogą powstać pyszne soki owocowe.

Zachęciłam do wycieczki do lasu? Jeśli tak, to nadmienię jeszcze, że ten lekko prześmiewczy ton, który dotyczył ubioru, w jakim zamierzamy las przemierzyć, tylko z pozoru ironizował. Ponieważ o tej porze roku kleszcze mają się jeszcze całkiem świetnie, dlatego warto o solidnym ubraniu osłaniającym ciało pomyśleć, jak również o innych środkach ochronnych skóry. Buty na pewno wysokie. W ostatnich promieniach słońca tu i ówdzie mogą się wygrzewać pełzający mieszkańcy lasu, którym lepiej na ogon nie nadepnąć, a jeśli już, to warto być zabezpieczonym przez wysokie kalosze.



Rozwiązanie krzyżówki

Spośród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 7/2022 „Apostolstwa Chorych”, jakim było hasło: „W starości i w wieku sędziwym nie opuszczaj mnie Boże”, rozlosowaliśmy 10 nagród książkowych, które wysłaliśmy pocztą. Otrzymują je: Izabela Orman – Dobrodzień, ks. Józef Jędrzejewski – Grójec, Artur Jackiewicz – Jastrzębie Zdrój, Alfred Popanda – Katowice, Marzena Kubas – Skawina, Stanisław Wojewoda – Katowice, Magdalena Cebo – Bukowno, s. Agnes Szczepaniak – Włocławek, Włodzimierz Adamczyk – Szydłowiec, Agnieszka Carlsson – Zielona Góra.



NASZ ADRES:

ul. Marii Skłodowskiej-Curie 30/1, 40-058 Katowice, tel. 32 251 21 52

Sekretariat Apostolstwa Chorych przyjmuje zamówienia na Msze święte, zarówno za żywych jak i za zmarłych oraz na Msze święte gregoriańskie.

Ofiary można składać w siedzibie Sekretariatu lub na numer naszego konta bankowego.



Wydawca: POLSKI SEKRETARIAT APOSTOLSTWA CHORYCH

Redaktor: ks. WOJCIECH BARTOSZEK; Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Adres Sekretariatu: ul. Marii Skłodowskiej-Curie 30/1, 40-058 Katowice, tel. 32 251 21 52;

Adres do korespondencji: „Apostolstwo Chorych”, skr. poczt. 649, 40-950 Katowice S 105,

Czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00

e-mail: sekretariat@apchor.pl

www.apostolstwo.chorych.pl

Prenumerata: Dobrowolna ofiara na miesięcznik i przesyłkę.

nr konta: 62 1020 2313 0000 3602 0019 8689; PKO BP SA I O/Katowice

Informacja dla prenumeratorów z zagranicy: międzynarodowy numer **IBAN** – numer rachunku bankowego poprzedzony kodem kraju, w którym jest on prowadzony – w przypadku Polski: **PL**

kod SWIFT (BIC Code) – dla PKO Banku Polskiego: **BPKOPLPW**

Projekt graficzny: Witold Morawski

Za treść ogłoszeń oraz listów od Czytelników redakcja nie odpowiada.

Jak zostać członkiem Apostolstwa Chorych



Osoba, która pragnie zostać członkiem Apostolstwa Chorych, powinna spełnić trzy warunki:

- 📖 Przyjąć cierpienie z poddaniem się woli Bożej.
- 📖 Znosić je cierpliwie, po chrześcijańsku, w jedności z Jezusem, który się za nas ofiarował na krzyżu, ofiaruje się w Eucharystii i wciąż żyje w Kościele.
- 📖 Ofiarować swe cierpienia Bogu w intencji przybliżenia Królestwa Bożego, za zbawienie świata, za Kościół i Ojczyznę oraz w intencjach Ojca świętego.

Te trzy warunki stanowią istotę Apostolstwa Chorych. Obowiązują one tylko na czas trwania choroby. Chory, który z własnej woli pragnie spełnić trzy wymienione warunki, powinien zgłosić się osobiście, listownie lub telefonicznie do Krajowego Sekretariatu Apostolstwa Chorych w Katowicach. Jako dowód przyjęcia otrzyma dyplom i krzyż Apostolstwa Chorych.

DEKLARACJA

PRYZYSTĄPIENIA DO WSPÓLNOTY APOSTOLSTWA CHORYCH

Ja, niżej podpisany/a, świadomie i dobrowolnie deklaruję chęć przystąpienia do wspólnoty Apostolstwa Chorych.

Poniżej proszę zaznaczyć krzyżykiem rodzaj deklarowanego członkostwa:

Pragnę zostać **zwyczajnym** członkiem Apostolstwa Chorych.
W związku z tym zobowiązuję się do wypełniania trzech duchowych warunków przynależności do wspólnoty.

Pragnę zostać **wspierającym** członkiem Apostolstwa Chorych.
W związku z tym zobowiązuję się do przynajmniej rocznego zaangażowania w pomoc na rzecz osób chorych, niepełnosprawnych lub osłabionych przez wiek.

Data

Podpis

.....

.....

Wypełnioną i podpisaną deklarację należy odesłać do Sekretariatu Apostolstwa Chorych z podaniem adresu zwrotnego. W razie pytań dotyczących członkostwa we wspólnocie, prosimy o kontakt.

10 października



CANSTOCKPHOTO.PL

Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego